

DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY ŻYCIU
I KULTURZE NARODU
Nr. 1011/1010 Rok XLV
Nr. 11/12
1 czerwca / 15 czerwca 1987

Myśl Polska

Redakcja i Administracja
8, Alma Terrace, Allen Street,
London W8 6QY, tel. 01- 937 1797
Prenumerata półroczna £6.00
lub \$15, roczna £12 lub \$30
Opłata lotnicza do USA
półrocz. \$5, rocznie \$10
Cena numeru £1.00 lub \$2.00

CENTRALNY ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO

W DNIACH 5-7 czerwca br. odbył się w Londynie Centralny Zjazd Delegatów Stronnictwa Narodowego. Wywodzi się ono z założonej na emigracji w 1887 r., a więc okragło 100 lat temu Ligi Polskiej, przekształconej następnie w Ligę Narodową już z udziałem demokratyczno-narodowych działaczy w kraju. Do kraju też przeniesiona została siedziba Ligi, z której wyrosły z czasem Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne we wszystkich zaborach, mające swoich przedstawicieli w parlamentach państw zaborczych w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu. W wolnej już Polsce ruch narodowy działał najpierw pod nazwą Związku Ludowo-Narodowego, później przez kilka lat Obozu Wielkiej Polski, a po jego rozwiązaniu przez rządy pomajowe przybrał nazwę Stronnictwa Narodowego. Tak jest po dzień dzisiejszy. W sejmach przed zamachem majowym w 1926 r. Stronnictwo Narodowe miało nieraz największą ilość posłów i uczestniczyło w wielu rządach koalicyjnych. W czasie okupacji dało Armii Krajowej ok. 100 tys. żołnierza, poniosło wielkie ofiary wśród czołowych swoich działaczy i w szarych szeregach, a po wojnie skazane zostało na systematyczne niszczenie — fizyczne i moralne, jak to określił jeden z czołowych działaczy ówczesnej Bezpieki.

Tym większa była radość delegatów na ostatni Centralny Zjazd w Londynie, że przyjechała nań liczna grupa gości reprezentujących czynne środowiska narodowe w kraju, szczególnie w młodym pokoleniu, poszukujące swego rodowodu w myśli politycznej i tradycji ruchu narodowego. Symbolicznie niejako przewodził im ostatni żyjący członek przedwojennego Zarządu Głównego mec. Napoleon Siemaszko, a trzech pozostali o dwie generacje młodszy prezentowali wysoki poziom przygotowania politycznego, przedstawiając Zjazdowi sytuację Polski z perspektywy kraju. Organizatorzy Zjazdu nie ukrywali, że grupa gości krajowych byłaby większa, gdyby zupełnie niepotrzebne trudności w wydaniu paszportu nie stanęły na przeszkodzie. Witając ich prezes Stronnictwa Narodowego Antoni Dargas użył słów: „Pierwsze jaskółki z ojczyzny przynosi do nas zawiąty i usłyszmy ich głos”. Te słowa a także stwierdzenie, że „punkt ciężkości polityki polskiej przenosi się definitywnie do kraju” zostały przyjęte przez delegatów z głębokim zrozumieniem i aprobatą. Te nowe znaki czasu stały się też ramami, w których toczyły się debaty i dyskusje na Zjeździe z udziałem gości krajowych. Ich uczestnictwo i wkład stały się chyba precedensem w historii emigracji i wśród innych historycznych stronnictw i ugrupowań politycznych stało się to po raz pierwszy na terenie Stronnictwa Narodowego.

Zjazd został poprzedzony „lampką wina” w przeddzień otwarcia dla powitania delegatów, przybyłych z krajów zaoceanicznych i kontynentu europejskiego. Najlicniejsza była delegacja ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, z kontynentu europejskiego reprezentowane były Belgia, Francja, Holandia, Niemcy, Szwajcaria i Włochy. Wśród gości obecni byli prezesi innych stronnictw i ugrupowań politycznych, m.in. prezes Stanisław Wąsik (PPS), prezes Rowmund Piłsudski (PRW NID), oraz prezesi największych organizacji społecznych — Artur Rynkiewicz (Zjednoczenie Polskie) i Czesław Zychowicz (SPK).

Następnego dnia rano w dużej sali Instytutu im. Gen. W. Sikorskiego otwarcia Zjazdu dokonał prezes Antoni Dargas, witając gości z kraju i delegatów, licznie przybyłych na Zjazd. „Przez nasze obrady, dyskusje i końcowe postanowienia — zakończył — przetrzucimy pomost do rodzinnego kraju, gdzie z głęboko tkwiących korzeni zaczął na powierzchnię się wydobywać i zakwitać nowy ruch narodowy, młody a mimo to światły, prężny ale i rozsądny, odważny ale nie ryzykancki, sercem i umysłem oddany idei narodowej, mocno oparty o fundament wartości chrześcijańskich, służący sprawie wolności narodu i państwa oraz sprawiedliwości i godności osoby ludzkiej w Polsce”.

Do prezydium Zjazdu wybrano: przewodniczący — dr St. Kozanecki, wiceprzewodniczący — Z. Cielichowski, St. Łucki (Paryż), dr inż. J. Szponder, a sekretarzami — E. Chylewska, E. Gitrowski i K. Szkuta. Przed przystąpieniem do właściwych obrad odmówiono wspólną modlitwę.

W swoim sprawozdaniu organizacyjnym i politycznym prezes A. Dargas złożył najpierw hołd działaczom narodowym, którzy odeszli w ostatnim pięcioleciu od ostatniego Zjazdu. Na liście tej znajdują się 72 osoby, co stanowi wielką wyrwę nie tylko w działalności Stronnictwa, ale w życiu polskim w ogóle. Bo wszyscy byli w nim czynni. Następnie omówił strukturę władz naczelnych — Komitetu Politycznego (56 czołowych działaczy) ustalającego zasady polityki S.N., oraz Centralnego Wydziału Wykonawczego w Londynie (9 osób), prowadzącego politykę S.N.) Ponad połowa członków Komitetu mieszka poza W. Brytanią i głosowania czy to w wyborach czy w sprawach ważnych politycznych odbywa się listownie. Struktura ta wytrzymała próbę życia i wnioski przedstawione Zjazdowi idą jedynie w kierunku jej uproszczenia. Podobnie w dziedzinie pracy

ideowo-wychowawczej i polityczno-organizacyjnej wymagane są uproszczenia i dostosowanie metod do nowych potrzeb. Dużą rolę odgrywają Instytuty Romana Dmowskiego w Nowym Jorku, Chicago i Londynie oraz Towarzystwo im. R. Dmowskiego w Londynie. Są to placówki wydawnicze, ale nie tylko. Np. w Chicago, gdzie Instytut stał się właściwie jedyną polską platformą dla odczytów naukowców i pisarzy zarówno krajowych, amerykańskich i polonijnych. Nadal wielką rolę w rozwijaniu i pogłębianiu myśli politycznej ma do spełnienia „Myśl Polska”, wycho-



Cztery pokolenia narodowców, od lewej: Bolesław Dowbor, Antoni Dargas, Jędrzej Giertych, Jurek Zieliński

dzająca w Londynie od 1942 r., a której 1000 numer wyszedł w grudniu ub.r. W przeciwieństwie do innych pism emigracyjnych nakład „Myśli” rośnie, jest z zainteresowaniem czytana przez wielu młodych z najnowszej fali emigracyjnej, szczególnie w Skandynawii, a co najważniejsze — zaczyna docierać do kraju, dokąd wysyłana jest w liczbie ok. 300 egz. To oczywiście mało, ale stanowi dobry początek. W ub.r. roku w Londynie powołana została nowa firma wydawnicza pod nazwą „Inicjatywa”. Stronnictwo Narodowe poprzez swych powierników („trustees”) posiada w niej pewną ilość akcji. Firma ta wydała dotąd dwa numery kwartalnika „Polityka Polska”, wychodzącego w kraju w tzw. drugim obiegu, czyli poza cenzurą. Kwartalnik ten uchodzi dziś za najlepsze pismo i pisują do niego pisarze i publicyści kierunku katolicko-narodowego, wywodzący się z najmłodszych pokoleń. W kraju wydawane są oczywiście inne pisma kierunku narodowego i książki jego twórców i współczesnych żyjących autorów — wszystko niestety jeszcze w tzw. drugim obiegu.

W końcowej części swego sprawozdania politycznego prez. Antoni Dargas skoncentrował się na wciąż żywych i niezmiennych zasadach ruchu narodowego, a więc narodu, jego aspiracji, dążeń i jego kultury jako punktu odniesienia dla wszelkiej działalności politycznej, oparcie jej o system wartości chrześcijańskich, ze szczególnym uwzględnieniem wolności i godności osoby ludzkiej. Założenia te, choć niezmiennie, wymagają wciąż przystosowania się do nowych zmieniających się czasów. Znakami tych nowych czasów są z jednej strony odnowa religijno-moralna, której wciąż nowy impuls daje Jan Paweł II, a która obejmuje nie tylko chrześcijaństwo zachodnie, ale i wschodnie, a po wtóre wielka rewolucja technologiczna z jej wszystkimi konsekwencjami społeczno-gospodarskimi. Te wielkie linie wskazują perspektywę dla Polski.

Z kolei zasadniczy referat pt. „Ideowo-polityczne oblicze odrodzenia narodowego w Polsce” wygłosił dr Stanisław Kozanecki z Brukseli. Nakreślił najpierw procesy polityczne dokonujące się w świecie, po czym sformułował fundamenty ideowo-polityczne na nowe czasy. Ruch narodowy — proponował — musi być piastunem Polski piastowskiej, to znaczy realnej idei państwa narodowego. Po drugie, nasza idea narodowa musi iść w parze z uniwersalizmem katolickim. Po trzecie, podstawą bytu narodu musi być jego kultura, która okazała się w naszej historii silniejsza od potęg fizycznych, które chciały Polskę zniszczyć. Po czwarte, szczególną odpowiedzialnością Polski jest jej rola jako władz między Europą zachodnią i wschodnią. Po piąte, w wychowaniu ideowo-politycznym musi obowiązywać zasada jakości, a nie ilości.

Współreferentami w tym dziale stali się niejako goście krajowi, mówili na temat „Sytuacja Polski z perspektywy

OD WYDAWNICTWA
Numer obecny poświęcamy w całości Centralnemu Zjazdowi Stronnictwa Narodowego. W lipcu przypada przerwa wakacyjna. Następny numer wyjdzie w sierpniu.

REDAKCJA

Kraju”. Delegaci słuchali ich z niezwykłą uwagą. Pierwszy zabrał głos historyk, pisarz i redaktor Tomasz Wołek. W zwięzłym i znakomitym pod względem stylu przemówieniu podkreślił wagę odrzucenia relikwów przeszłości, i konieczność zajęcia się problemami autentycznymi, które naprawdę przesądzą o przyszłości Polski. Są to: fundamentalny problem ocalenia narodowej substancji zagrożonej w biologicznych podstawach, problem powrotu do cywilizacji, od której oddala nas marazm gospodarczy, problem poszerzenia wewnętrznej suwerenności, problem utrzymania polskiej duchowości oraz zmagania o typowo polski kształt katolicyzmu, wreszcie stwarzanie szans do uzyskania w pełni suwerennego państwa.

Dwaj następni goście z kraju mgr. inż. Bolesław Dowbór i Jurek Zieliński w swoich referatach dali opis wielu ośrodków narodowych, powstających i działających wśród średniego i młodego pokolenia w Polsce. Cechą ich wszystkich jest powrót do myśli politycznej i tradycji Ruchu Narodowego, zaczynając od jego założycieli pod koniec 19 stulecia, poprzez okres pierwszej wojny światowej, dwudziestolecie niepodległości, działalności pod okupacją i na emigracji. Ośrodki te powstają niejako samorzutnie, są samokształceniowe jeśli chodzi o metodę ideowo-wychowawczą, a z czasem dopiero dopracowują się własnych wydawnictw w tzw. drugim obiegu. Wielu działaczy z tych ośrodków związanych jest z duszpasterstwem akademickim i innymi organizacjami np. harcerstwem, prowadząc tam własną akcję katolicko-narodową. W wielu wypadkach są solą w oku opozycji lewicowej, a także kół katolicko-postępowych. Relacje obu prelegentów, bezpośrednio i rzeczowe, delegaci na Zjazd przyjęli z wielkim zainteresowaniem i ufnością co do dalszego rozwoju idei narodowej w kraju.

Następny referat pt. „Rola emigracji w zmieniających się warunkach” wygłosił Leszek Krajewski i na tym wyczerpał się program pierwszego dnia obrad. Wieczorem w sali Ogniska Polskiego odbyła się wspólna kolacja, w której uczestniczyło 81 osób.

W dniu następnym, zesłania Ducha Św. delegaci uczestniczyli we wspólnej Mszy Św., odprawionej w kaplicy duszpasterstwa akademickiego przez ks. Henryka Poślusznego. Po wznowieniu obrad dr Wacław F. Calus wygłosił referat pt. „Miejsce Polski w układzie międzynarodowym”. W udokumentowanym i chłodnym wywodzie poddał on analizie panujący system dwóch supermocarstw, ich wzajemne stosunki, a także ich stosunek do mniejszych państw w ich własnym bloku. Następnie referent omówił problem niemiecki i jego znaczenie dla polityki polskiej oraz wzajemne stosunki między Polską a Rosją. Wychodząc z założenia wspólnoty interesów w zakresie polityki zagranicznej mówca przewidywał możliwość doprowadzenia do całkowitej niezależności wewnętrznej, choć — ostrzegł — będzie to proces powolny. W sytuacji ograniczonej suwerenności nie stoi na przeszkodzie, by Polska budowała silną bazę przemysłowo-gospodarczą i w ten sposób stwarzała podstawy do większej i szerszej roli politycznej.

Współreferentem w tym dziale był inż. Józef Baraniecki, który przedstawił w oparciu o międzynarodowe dane statystyczne potencjały obu supermocarstw w różnych dziedzinach od demograficznej i zasobów gospodarczych po naukową i technologiczną. Różnice bynajmniej nie są tak wielkie jakby to wynikało z prasy popularnej na Zachodzie.

Dyskusja nad obu referatami była równie ożywiona jak nad tematyką krajową. Następnie delegaci podzielili się na trzy komisje: polityki zagranicznej, krajową oraz emigracyjną, której także powierzono przygotowanie wniosków dotyczących kierunków i metod działania Stronnictwa Narodowego.

Po krótkiej przerwie obiadowej a przed sprawozdaniem komisji przystąpiono najpierw do wyboru prezesa i członków Centralnego Wydziału Wykonawczego. Imieniem Komitetu Politycznego, który zebrał się na krótkie zebranie w czasie przerwy, została zgłoszona przez jego przewodniczącego dr Wacława Calusa jedna kandydatura na prezesa Stronnictwa Narodowego — Antoniego Dargasa. Otrzymał on 96 głosów na 107 uprawnionych go głosowania.

Z kolei nowo obrany prezes zgłosił kandydatów na członków Centralnego Wydziału Wykonawczego: Wacław Netter i Edward Długoszewski — wiceprezesi; Stefan Brewka, dr Wacław Calus, Władysław Dworak, Leszek Krajewski, Aleksander Rodziewicz i Kazimierz Szkuta — członkowie. Wszyscy zostali wybrani jednogłośnie.

Sprawozdania z komisji zjazdowych i projekty uchwał złożyli: polityki zagranicznej — dr W. Calus; krajowej — dr inż. J. Szponder; emigracyjnej i ruchu narodowego — red. W. Netter. Niektóre problemy wywołały ożywioną dyskusję. Ostateczne teksty zostały uchwalone jednogłośnie albo dużą większością głosów. Obrady zamknęto Apelem Jasnogórskim i odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

ANTONI DARGAS

O WEWNĘTRZNĄ SUWERENNOŚĆ NARODU

OTWIERAM VI Centralny Zjazd Delegatów Stronnictwa Narodowego.

Witam serdecznie naszych szczególnych gości, którzy po raz pierwszy w dziejach naszych emigracyjnych przybyli z Ojczystego Kraju, by na naszym Zjeździe być obecni, uczestniczyć w jego obradach bądź im się przysłuchiwać. Są - podkreślam - naszymi gośćmi, nie delegatami, bo jak powszechnie wiadomo od 1945 r. Stronnictwo Narodowe w sensie formalnym, prawnym i organizacyjnym w kraju istnieć nie mogło, ale nie przestało istnieć ani na chwilę jako ruch ideowy, moralny i polityczny, zachowując swoje bezcenne dziedzictwo myśli politycznej, do której sięgają dziś młode pokolenia w poszukiwaniu swego własnego rodowodu.

Witam więc wśród naszych krajowych gości najstarszego wiekiem mec. Napoleona Siemaszko, ostatniego żyjącego członka Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, wybranego w czerwcu 1939 r., znanego niektórym z nas z jego poprzednich wizyt w St. Zjednoczonych i Anglii. Witam przybyłego po raz pierwszy do Anglii przedstawiciela młodszego pokolenia Tomasza Wołkę, redaktora „Polityki Polskiej”, wydawanej od paru lat w kraju w tzw.

drugim obiegu czyli poza cenzurą. Tomasz Wołek jest historykiem z wykształcenia, publicystą katolickim i narodowym i znakomitym eseistą politycznym. Z ramienia wydawnictwa oo. Palotynów towarzyszył niedawnej podróży Jana Pawła II do Meksyku. Witam dwóch przedstawicieli jeszcze młodszego pokolenia, reprezentującego inne środowisko ideowopolityczne narodowe w Warszawie inż. mgr. Bolesława Dowbora, pracownika naukowego na Politechnice Warszawskiej i Jurka Zielińskiego. Spodziewaliśmy się, że mieć będziemy wśród nas naszego seniora w kraju, który przejął tę rolę po śp. Konstantym Skrzyńskim, oraz innych czynnych i wybitnych działaczy kierunku narodowego. Warunki — niekoniecznie polityczne — nie pozwoliły na to. Cieszymy się więc, że pierwsze jaskółki z ojczyznej ziemi do nas zawitały i że usłyszymy ich głos. Bogu niech będą dzięki.

Przychodzi kolej na powitanie — tym razem pełnych Delegatów. Witam Seniora Ruchu Narodowego — pisarza i polityka Jędrzeja Giertycha, którego wszyscy podziwiamy i szanujemy, choć nie wszyscy we wszystkim się z nim zgadzamy. Inny — starszy jeszcze wiekiem Senior miał i chciał być z nami — inż. Mieczysław Harusewicz. Słyszeliśmy jego mądre i krótkie przemówienie na poprzednim zjeździe. Niestety 3 dni temu pojechał do kraju na odpoczynek i kurację, stan jego zdrowia nie jest najlepszy.

Witam Delegatów ze stron najdalszych, a więc zaoceanicznych ze Stanów Zjednoczonych, skąd mamy delegację 13 osobową, ale za to mają pełne kieszenie lub torebki — *as the case may be* — pełnomocnictw, a wiemy co znaczą głosy delegacji na konwencjach partyjnych w St. Zjednoczonych. Od nich (tzn. od głosów i zręcznego manipulowania nimi zależy wybór kandydata na prezydenta. Są wśród nas prezesi S.N. na Stany Zjednoczone inż. Ludwik Kopeć, jest przewodniczącą wielu naszych poprzednich zjazdów mec. Jerzy Przyłuski z Małżonką, prezes Koła w stolicy Polonii — Chicago Broniek Sygut, są siostry Marysia Loryś i Hela Matkowska, bardzo przepraszam że wymieniając je w tej kolejności zdradzam tajemnicę, która jest starsza. Z Kanady witam mec. Zygmunta Celichowskiego z Montrealu. Z Belgii jest z nami dr Stanisław Kozanecki, którego zawsze uważnie słuchamy. Z Francji witam przyjaciół wielu z nas: Henryka Janiszewskiego i Staszka Łuckiego. Prezes S.N. we Francji inż. Tadeusz Rzewuski nie mógł przyjechać ze względu na stan zdrowia. Z Niemiec witam dr inż. Jana Szpondera z Małżonką. Znamy wszyscy niespożytą energię jego w pracy na niwie katolickiej i narodowej i jego wspaniale wydawany biuletyn SKPwN „Polonia Semper Fidelis”. Z Holandii jest dr Wojciech Czewoja Kowalski, w trzecim pokoleniu narodowiec, mimo że urodzony na wygnaniu, syn nieodżałowanej pamięci śp. Lecha. Pan Wojciech jest stomatologiem z wykształcenia i zawodu, a mimo to zdobył się na napisanie pracy naukowej pt. „Stosunki sowiecko-polskie 1939-1956”.

Ze Szwecji nie mógł przyjechać mec. Bożysław Kurowski ze względu na stan zdrowia i niedawno odbytą podróż do kraju, a bezpośrednio potem zajęciami związanymi z pobytem Ks. Prymasa w Skandynawii. Bożysław witał Prymasa imieniem społeczności polskiej w Szwecji, przemówienie w pełnym tekście ma się ukazać w krajowych pismach katolickich, a w ostatnim kwartalniku „Duszpasterza Polskiego” wydawanego w Rzymie znajdują Koledzy znakomity szkic jego o duszpasterstwie polskim w Szwecji, a pośrednio o akcji misyjnej prowadzonej przez Kościół Polski na terenie Skandynawii.

Na końcu — bo tak wypada — witam Delegatów z W. Brytanii. Wśród nich witam Przewodniczącego Komitetu Politycznego dr Wacława Całusa, który jest równocześnie

Brytanii Kol. Józefa Płoskiego i wszystkich ofiarnych naszych działaczy z prowincji i Londynu. Wybacz mi, że nie wymienię ich z imienia i nazwiska, ale to dzięki nim, ich ofiarnej pracy i wytrwałości Ruch Narodowy przetrwał, zachował swoje oblicze ideowo-polityczne, a dziś z radością i dumą widzi swoje odrodzenie w kraju.

Nasz ostatni zjazd przypadł zaledwie w pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, który był po-myślany jako uderzenie w masowy ruch społeczno-narodowy, jakim stała się Solidarność. Naród w kraju i my jako jego żywa część na emigracji byliśmy skonfrontowani dylematem czy rozwój sytuacji pójdzie w kierunku powrotu do brutalnych metod rządzenia i przekreślenia zdobyczy, jakie naród osiągnął od października 1956 r. zaczynając, czy też na skutek nowego stylu jaki zapanował w stosunkach między supermocarstwami i wielkiego wzrostu autorytetu Kościoła pod egidą Jana Pawła II fala gwałtu i przemocy na ziemi polskiej odwróci się i powoli zacznie znów odpływać.

Dziś wiemy, że pomimo tragicznej zbrodni zabójstwa ks. Popiełuszki proces poszedł w tym drugim kierunku.



Przemawia dr inż. Jan A. Szponder

Będzie zadaniem naszego Zjazdu określić jakie swe pozycje w okresie ostatnich lat Naród skutecznie obronił, jakie wzmocnił i jakie nowe zdobył.

Po drugie, w oparciu o głęboką analizę rzeczywistego położenia dzisiejszej Polski, tej realnej Polski stoi przed Zjazdem i przed naszym Ruchem zadanie podjęcia próby określenia dalszych koniecznych działań prowadzących do zbudowania pełnej wewnętrznej suwerenności Narodu, innymi słowy chodzi o to by sam Naród a nie kto inny decydował o swoim losie i wyborze dróg budowania swej przyszłości w każdej dziedzinie, przyjmując że układ międzynarodowy jest taki jest i że nie widać szans by się miał szybko zmienić.

Po trzecie, z tego co już powiedziałem wynika, że punkt ciężkości polityki polskiej przenosi się do kraju. Ten punkt widzenia w naszym środowisku dojrzał oddawna.

A dzisiaj przejmują go inne ośrodki i kierunki polityczne w kraju i na emigracji, skąd nieraz w niedalekiej przeszłości kierowano przeciwko nam nieuzasadnione zarzuty i niegodziwe oskarżenia.

Wszystko tu jest ważne: presja społeczeństwa jest konieczna, życziwa pomoc zachodnich demokracji również, i przemiany w samej Rosji mogą mieć wielkie znaczenie dla Polski. Ale wszystko zależy ostatecznie od samych Polaków. I tu jaskrawo rysuje się konieczność posiadania własnej niezależnej polityki polskiej: ona musi znać dogłębnie (a nie hasłowo) wszystkie elementy rzeczywistości politycznej, nie ulegać żadnym iluzjom, poprawnie oceniać dążenia mocarstw i sąsiadów, znać swe własne możliwości i wybrać najwłaściwszą drogę w danej sytuacji. Ogromna czeka nas tu praca.

Nie ma dziś rzeczy ważniejszej dla naszego ruchu — i tu u nas na emigracji i w kraju, jak właśnie te podstawowe, trudne i złożone problemy współczesnej Polski. Myślę że wszyscy jesteśmy zgodni w tym, by na Zjeździe tym problemom cały nasz wysiłek poświęcić. Przez nasze obrady, dyskusje i końcowe postanowienia przerzucimy pomost do rodzinnego kraju, gdzie z głęboko tkwiących korzeni zaczął na powierzchnię się wydobywać i zakwitać nowy ruch narodowy, młody a mimo to światły, prężny ale i rozsądny, odważny ale nie ryzykancki, sercem i umysłem oddany idei narodowej, mocno oparty o fundament systemu wartości chrześcijańskich, służący sprawie wolności Narodu, oraz sprawiedliwości i godności osoby ludzkiej w Polsce.

Zebrał się dzisiaj z ufnością, że Ruch nasz z tego zjazdu wyjdzie wzmocniony, jeszcze bardziej ideowo i politycznie zjednoczony, i że wkraczając w drugie stulecie swego istnienia stanie się przewodnikiem i główną siłą w służbie Narodowi.

W tym duchu ogłaszam VI Centralny Zjazd Stronnictwa Narodowego za otwarty.

VI CENTRALNY ZJAZD

STRONNICTWA NARODOWEGO ZAGRANICĄ

W Londynie

5—7 czerwca 1987

PROGRAM ZJAZDU

5 czerwca, piątek — godziny 19—21

LAMPKA WINA
dla powitania Delegatów
Concord Hotel

155-157 Cromwell Road, SW5 OTQ

6 czerwca, sobota

W Instytucie im. Gen. W. Sikorskiego
20 Princes Gate, SW7

godz.

- 8.30 — Rejestracja Delegatów
- 9.30 — Otwarcie Zjazdu
- 9.45 — Przemówienia Gości i Przedstawicieli Organizacji Krajowych
- 10.00 — Wybór Przewodniczącego i Prezydium
- 10.15 — Sprawozdanie polityczne i organizacyjne: — prezes Centralnego Wydziału Wykonawczego — Antoni Dargas
- 11.00 — Dyskusja generalna nad sprawozdaniem
- 12.00 — „Miejsce Polski w układzie międzynarodowym” — dr Wacław F. Całus
- 12.20 — Współreferent — inż. Józef P. Baraniecki
- 12.30 — Dyskusja nad referatami
- 13.00 — Przerwa obiadowa
- 15.00 — „Ideowo-polityczne oblicze odnowy narodowej”: — dr Stanisław Kozanecki
- Współreferenci — Goście z Kraju: „Sytuacja w Polsce z perspektywy Kraju” — Tomasz Wołek, Włodzimierz Dowbor, Jerzy Zieliński
- „Uwagi na temat przyszłego ustroju Państwa Polskiego” — Zygmunt Celichowski
- 16.15 — Dyskusja nad referatami
- 16.45 — Rola emigracji i rola Stronnictwa Narodowego w „wolnym świecie”: — Leszek Krajewski i Wacław Netter
- 19.15 — Przerwa w obradach (W czasie przerwy krótkie zebranie Komitetu Politycznego)
- 20.00 — Wspólna kolacja w Ognisku Polskim, 55 Exhibition Rd. SW7)

7 czerwca, niedziela

- 9.30 — Msza Św. w kaplicy duszpasterstwa Akademickiego, Thomas Moore House, 53 Cromwell Road, SW7. Odprawia: Ks. H. Połuszny
- 10.15 — Prace w Komisjach
- 12.30 — Wybory:
Prezesa Centralnego Wydziału Wykonawczego
Członków Centralnego Wydziału Wykonawczego
Sądu Organizacyjnego
- 13.00 — Przerwa obiadowa
- 15.00 — Sprawozdania Komisji
- 16.00 — Uchwalenie rezolucji i wniosków
- 17.00 — Zamknięcie Zjazdu



Od prawej: mec. Napoleon Siemaszko i Jerzy Żegota-Januszajtis, w głębi Henryk Janiszewski z małżonką

p.o. prezesa S.N. na W. Brytanię po śmierci śp. dr Mieczysława Szamockiego.

Witam prezesa Instytutu Romana Dmowskiego w W.

PRZEMÓWIENIA DELEGATÓW

NAPOLEON SIEMASZKO: —

JAKO najstarszy wśród gości, którzy zostali zaproszeni i przyjechali na Wasz Centralny Zjazd z Kraju chciałbym najpierw wyrazić imieniem wszystkich nas radość, że mogliśmy tu przyjechać, nawiązać wprost dawne stosunki i podzielić się z Wami naszymi ocenami i nadziejami. Nasza obecność tutaj potwierdza fakt, że Ruch Narodowy w Kraju nie tylko się odradza, ale stanowi coraz większą siłę. Przede wszystkim zaś zaczyna rzeźbić oblicze narodowe, przenikać do coraz szerszych kręgów społecznych i zdobywać serca i umysły młodego pokolenia. Pod tym względem zmiany są realne i dla każdego widoczne. Jak zwykle w takich wypadkach bywa zaczęto się od ożywienia się i zaangażowania przedwojennych i wojennych działaczy narodowych, którzy przez tyle lat, a zwłaszcza w okresie stalinowskim poddani zostali represjom nie do opisania. A mimo to zachowali wierność ideałom swojej młodości i przechowali żywe ich treści. To dzięki nim dzisiejsze średnie i młodsze pokolenia naprowadzone zostały do źródeł tradycji i myśli politycznej naszych wielkich poprzedników. W innych wypadkach, od połowy lat siedemdziesiątych zaczął się ciekawy proces samorutnego odnajdywania swych własnych aspiracji w dziedzictwie Ruchu Narodowego. Dzieła takie jak „Myśl Nowoczesnego Polaka” czy „Polityka Polska i odbudowanie Państwa Polskiego” Romana Dmowskiego, albo „Historia Ligi Narodowej” St. Kozickiego, wydana na emigracji odegrały ogromną rolę. Wyliczam je tylko przykładowo, bo wiele innych książek pisarzy katolickich i narodowych odegrało i nadal odgrywa wielką rolę. Mamy dziś punkty, gdzie książki te są dostępne, pilnie czytane, a także — co jest najważniejsze — wydawane w tzw. drugim obiegu. Wszystko to jest bezcenne, ale wciąż za mało i musimy dołożyć maksimum wysiłku, by publikacje te powiększyć jeśli chodzi o ilość tytułów i wielkość nakładów.

Druga płaszczyzna naszych działań to upowszechnienie wiedzy i świadomości politycznej w szerszych kołach społeczeństwa. Jest bowiem niezbitą prawdą, że wiedza i świadomość polityczna we współczesnej Polsce spadła do poziomu, który czasami jest wręcz przerażający. Bardzo skuteczną rolę spełniały i nadal spełniają organizowane przez nas uroczystości pamięci narodowej, takie np. jak coroczne Msze św. w dniu rocznicy śmierci śp. Romana Dmowskiego w Katedrze warszawskiej. Zaczęło się od Warszawy, ale dziś nie ma prawie żadnego większego miasta, gdzie by te Msze nie odbywały się. Ufundowanie tablicy Romana Dmowskiego w Katedrze warszawskiej obok tablic Małachowskiego, Witosa i ostatnio Paderewskiego było wielkim wydarzeniem, promieniującym swym wpływem na świadomość młodych. Podobne tablice w kościele w Drozdowie i popiersie w Seminarium oo. Wербistów w Chłudowie, gdzie Dmowski jakiś czas mieszkał, odegrały podobną rolę. Obecnie jest na ukończeniu budowa tablicy w Katedrze w Łodzi.

Trzecią — i bynajmniej nie ostatnią — płaszczyzną naszego działania to wydawanie pism, od biuletynów zaczynając i na poważnych kwartalnikach kończąc. To dziedzina najważniejsza. Tak więc — jak Państwo widzą, starzy, średni i młodzi narodowcy w Kraju nie próżnują, ale odwrotnie pracują intensywnie, kładąc podwaliny pod nowy, nowocześnie i do naszych warunków dostosowany Ruch Narodowy.

STANISŁAW KOZANECKI: —

WITAM Zjazd delegatów S.N. w imieniu naszych Kolegów zamieszkałych chwilowo w Belgii. Prawdę mówiąc zajmuję tu miejsce mojego przyjaciela Jacka Rzędy, którego jestem nie następcą a zastępcą. Mam do niego wielki szacunek — i to dla dobra naszej wspólnej Sprawy pragnę na samym początku podkreślić — bo jest on jednym z tych, którzy nauczyli mnie współżyć z Kolegami z tego samego nurtu ideowego — współżyć w sposób kulturalny. Nigdy — powtarzam: nigdy — nie usłyszałem z jego ust ataku polskiego, nawet w stosunku do wrogów, a cóż dopiero w stosunku do tych którzy idą przeciw do tego samego Celu.

Gdy już mowa o kulturalnym współżyciu, to muszę (inaczej byłbym niezgodny z sumieniem) wbić gwóźdź aż do końca i przypomnieć i poprosić a nawet zaklinać, byśmy w naszych poczynaniach nie zeszli na manowce kultury czyniąc jak np. paryska „Kultura”. Mam tu na myśli cały ich swoisty styl atakowania przeciwników ideowo-politycznych. Przypominam sobie np. artykuł Michnika, w dodatku pod pseudonimem, na kardynała Wyszyńskiego. Takich przykładów w ich publicystyce można, bez przesady, dawać grube setki. Nie próbujmy tych metod, bo są one po prostu niegodne. Podkreślamy — i to w praktyce a więc na co dzień — godność przeciwnika politycznego, bo dopiero wówczas na podobną godność zasłużymy. Mamy szczęście należeć do Ruchu politycznego, który postawił sobie cele bardzo wysokie i który od stu lat (bo to właśnie rocznica) już dużo dla Polski zrobił. Czy jesteśmy godni do niego należeć i jego wśród obcych reprezentować?

Życzę więc — i Jacek Rząd życzyłby na pewno to samo — byśmy się wzajemnie szanowali.

Drugie życzenie, by następny Zjazd, tajny czy jawny, miał już miejsce w Warszawie. Emigracyjne S.N. potrafiło nie tylko rozciągnąć swoją sieć organizacyjną praktycznie na cały glob, ale potrafiło także nawiązać kontakt, żywy

kontakt, już z całym szeregiem różnych strumieni myśli narodowej w Kraju, co przy naszych jakże skromnych możliwościach materialnych jest zasługą kapitalną. Mamy tu wśród nas, po raz pierwszy, kilka próbek młodego i najmłodszego pokolenia, akcja których wytryska spontanicznie, ze źródeł różnych, nawet wzajemnie jeszcze się nie znających, a więc tym bardziej nie skoordynowanych. Ale NOWE idzie i iść będzie bez wątpienia, bo to jest fala naturalna, której nikt nie zatrzyma, bo wypływa ona z naszej 1000-letniej kultury i odwiecznego pragnienia niepodległości i samorządności.

WOJCIECH KOWALSKI: —

PO raz pierwszy uczestniczyłem w Centralnym Zjeździe Stronnictwa Narodowego, będąc młodym studentem i w towarzystwie mojego Ojca śp. Lecha, który był delegatem z W. Brytanii. Wiele z tego Zjazdu zapamiętałem, co wzmocniło moją więź z ideą narodową. Teraz mieszkam i pracuję w Holandii, gdzie nie ma większego środowiska narodowego (ani zresztą polskiego). Ale tak jak w innych krajach tak i w Holandii jest „sprawa Polska”, Holendrzy nią się interesują, przyjeżdżają rodacy z Kraju, najczęściej w ramach współpracy z holenderskimi uniwersytetami katolickimi. Wszystko to jest płaszczyzną pracy dla naszego Narodu. Młode pokolenie urodzone na obczyźnie, do którego ja należę, musi w niej uczestniczyć. Z tą intencją przyjechałem na Zjazd i jestem pewny, że wiele z niego skorzystam. Życzę bardzo owocnych obrad.

ZYGMUNT CELICHOWSKI: —

NIESTETY tym razem spośród delegatów na Centralny Zjazd S.N. ja jeden mogłem tylko przyjechać. A jest nas wciąż mimo posuwania się w latach spora ilość wytrwałych i ofiarnych działaczy. Ze wspomnę dobrze nam wszystkim znanego Teodora Barankiewicza, długoletniego prezesa SPK na Kanadę, przewodniczącego Funduszu Milenijnego w Toronto; inż. Michała Musioła, prezesa ważnego i cenionego Związku Techników Polskich; inż. Wojciecha Krajewskiego, przewodniczącego Fundacji im Adama Mickiewicza; a w Ottawie inż. Jerzego Ruebenbauera, wielce zasłużonego działacza społecznego. W Montrealu, gdzie sam mieszkam, mamy b. aktywny Klub Ziemi Zachodnich, a w Polskim Instytucie Naukowym bardzo czynną rolę odgrywa Edward Kemnitz. Te nazwiska nie wyczerpują bynajmniej sporego wciąż potencjału ze starej emigracji. Z imigrantami nowej fali nie zawsze jest łatwo nawiązać właściwy kontakt, a jeszcze trudniej znaleźć bazę do wspólnej pracy czy to na terenie społecznym, kombatanckim czy politycznym. A Polonia kanadyjska to przecież znaczny potencjał, który mógłby się przydać w dziedzinie utrzymania polskości, ale także w dziedzinie pomocy dla Polski w ogóle. Sympatie dla Polski w Kanadzie są głębsze i bardziej bezinteresowne aniżeli w Stanach Zjednoczonych. W pewnym sensie niestety Kanada znajduje się w stosunku do Stanów Zjednoczonych w podobnej pozycji jak Polska w stosunku do Związku Sowieckiego. Niemniej pole do dobrych stosunków polsko-kanadyjskich, zwłaszcza w dziedzinie wymiany handlowej, jest znaczne i trzeba je wykorzystać.

Co do naszego Zjazdu zdaje się wszyscy jesteśmy zgodni, że wszystkie nasze wysiłki powinny iść w kierunku wszechstronnego odrodzenia Ruchu Narodowego w Kraju. Procesy uzdrowieńcze tylko tam mogą się dokonać. Ale tylko mózgami, wolą i rękami nadchodzącego pokolenia może to być dokonane.



Mec. Jerzy Przyłuski (Chicago) i Jurek Jezierski (Warszawa)

JAN A. SZPONDER: —

PRZYCHODZI mi zabrać głos imieniem naszej garstki przybyłej z naturalnego przedpola Polski, z Niemiec, które taką też rolę i wobec nas spełniają. Jest tu więc dr med. Stanisław Krajewski, związany z Ruchem Narodowym

od czasów Obozu Wielkiej Polski. Jest Krzysztof Rumiński, finiszujący na uniwersytecie w Düsseldorfie student historii; pracę magisterską napisał na temat „Głosu” Jana Ludwika Popławskiego — a jak się wszystko stało sam przy sposobności opowie. No i *last but not least* jesteśmy tu obydwój — moja żona Stenia we wszystkie wspólne sprawy mocno zaangażowana i ja jako członek Komitetu Politycznego oraz jako „scedowany” delegat na Zjazd.

Ten nasz aktualny Centralny Zjazd to — jak i poprzednie — najpierw gra uczuć. Radość spotkania się w gronie ludzi od dziesiątków lat powiązanych wspólną Ideą. Ale radość ta miesza się wnet z melancholią i smutkiem, płynącym z konstatacji faktu, jak nieubłagane są prawa biologii. Bo niejako nazajutrz po poprzednim Zjeździe odeszli — Wiktor Trościanko, Jerzy Ptakowski, Mieczysław Szamocki. To tylko maleńka *pars pro toto*. Odeszli zaś nie pośród spokojnego zażywania wieczoru życia, ale pośród hektyki dobrowolnie na się wziętych obowiązków. A bywają one przeróżne. W większości przypadków mamy do czynienia ze zjawiskiem dobrze pojmanego neopozytywizmu. Tę zaś postawę ubrać by można w taką prostą formułkę: tu na emigracji włączyć się w to wszystko i czynić to wszystko, co z ducha narodowe, polskie i katolickie. Służyć — choć w zmienionej, narzuconej przez czas formie — idei Polski narodowej i katolickiej. Narodowej tak, jak ją pojmujemy a napewno nie tak, jak to imputują różni przeinaczeniacy. Katolickiej tak, jak głosi i wymaga nasz Kościół święty, a napewno nie tak jakby chcieli przeróżni poprawiacze.

W sytuacji, gdy w skali polityki ogólnoswiatowej zarysowują się na horyzoncie dopiero jakieś mgławice zmian zasadniczych — które to zmiany napewno nie będą oznaczały powrotu do *status quo ante* z 1939 roku — zaangażowanie się w szeroki wachlarz — „odcinka społecznego” jest ważniejsze i sensowniejsze, niż deklamowanie okolicznościowych pseudopolitycznych sloganów.

Spodziewać się należy, że jednym z głównych tematów tego Zjazdu, a raczej jego tematem centralnym będzie aktualna sytuacja kraju, a pośród niej aktualny stan Ruchu Narodowego, który z powodów dostatecznie znanych z pewną retardacją odezwał się w latach ostatnich. Odezwał się zaś głównie oryginalnym, nie sterowanym zdalnie, mocnym i poważnym głosem ludzi młodych, nowych, nieobciążonych balastem przeszłości i niejednym kompleksem. Będziemy zapewne rozmawiali na temat tego, co na tym odcinku z naszej strony pomocniczo uczyniono jak i o tym, co i jakimi sposobami czynić nam trzeba. A wszystko może z pominięciem frazesu o „przekazywaniu pałeczki”.

Ożywiły się bardzo w porównaniu z nie tak jeszcze odległą przeszłością nasze kontakty z krajem, a z nimi i nasze możliwości. Możliwości nie tak zwanego „wpływnia”. Niechaj sprawy ideowe przebiegają organicznie tam, gdzie mają swą naturalną bazę i nieodzowny *genius loci*.

Proszę o scedowanie mi jeszcze paru chwil uwagi. Niechaj usprawiedliwieniem będzie aspekt krajowy tego, co przyjdzie opowiedzieć.

Oto po dokładnie 43 latach — bo we wrześniu 1986 — wrócił do mnie „istnym cudem” odnaleziony w kraju notesik z czynionymi w okresie marzec 1943 — styczeń 1944 zapiskami. Miały one — na życzenie konspiratorów z Młodzieżówki Stronnictwa Narodowego — być czymś w rodzaju pamiętkowej kroniki pewnego powiatu młodzieżowego, który wtedy przybrał sobie kryptonim „Raciborz”. Dodajmy, że sama centrala, Kraków, zwał się już na przełomie lat 1942/1943 — Opole. Ileż w tych notatkach młodocianego ładunku uczucia, ileż radości i zapału, ale ile też powagi, dramatu, tragedii. I jakież bezlitośnie wszystkie te spisane *illo tempore* sprawy konfrontują dziś autora z zanikiem własnej pamięci. Ale zarazem stają się bodźcem do próby odtworzenia owego czasu, jeśli Pan Bóg pozwoli. Zapiski zaczynają się takim oto wstępem 20-latką dla 20-latków:

„Życie i śmierć dla Wielkiej Polski!

„Tym hasłem powodowana, znalazła się młodzież naszych okolic gromadnie w szeregach akcji patriotycznej i niepodległościowej. Przyznać trzeba, że początkowo niezupełnie zdawaliśmy sobie sprawę z różnic między organizującymi się podziemnymi grupami i uważaliśmy każdą z nich za równie dobrze służącą sprawie. Kiedy z biegiem czasu okazało się, że tak jednak nie jest i kiedy dokładnie poznaliśmy naszą organizację, dziękowaliśmy Bogu, że możemy przygotowywać się do walki o Polskę w organizacji Obozu Narodowego. Przyznajemy, że ruch narodowy był nam znany dotychczas ze słyszenia a już podświadomie sympatyzowaliśmy z nim.

„Gdy wreszcie, już jako członkowie organizacji poznaliśmy w ogólnym wprawdzie zarysie historię i ideologię ruchu narodowego w Polsce — to dziś tym ruchem żyjemy, ten ruch gorąco ukochaliśmy i jesteśmy zdecydowani do końca życia nie tylko trwać w jego szeregach, ale i walczyć o urzeczywistnienie jego postulatów.

„Stwierdzamy, że my, młodzież pow. Raciborz, złączeni w organizacji „Szczerebca” — jesteśmy narodowcami.

„Wielka Polska niech żyje!”

Koniec cytatu...

Z myślą o narodowcach, którzy w Polsce zawsze byli, którzy dziś w niej są i którzy w niej będą życzę Zjazdowi rzeczowych, owocnych i na miarę czasu zgodnych obrad. Szczęść Boże!

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

LUDWIK KOPEĆ: —

PRZYBYLIŚMY na zjazd z kraju określonego mianem supermocarstwa, jednego z dwóch z ambicjami kontrolowania świata w dzisiejszym układzie politycznym. Najbardziej zaawansowany w nim postęp cywilizacji przemysłowej pozwala na wgląd w zjawiska kryzysowe tej cywilizacji, i jakby we mgle, daje obraz cywilizacji, która może po niej nastąpić:

— barka z tysiącami ton odpadków i śmiecia nowojorskiego, płynąca wzdłuż brzegów oceanu z zadaniem ich wyładowania, odpędzana przez stany południowe i Meksyk, powróciła do Nowego Jorku z nienaruszonym ładunkiem, stając się symptomem choroby cywilizacji, nie wiedzącej co robić z odpadkami, które produkuje;

— uznano ostatnio w prawie patentowym prawo własności do życia wyprodukowanego w laboratoriach inżynierii genetycznej, podważając to co nazywamy prawem boskim;

— półtora miliona zakażeń wirusem AIDS i ich gwałtowny postęp daje przedsmak cywilizacji strachu i nienawiści;

— bezsilność w rozwiązywaniu spraw ekonomicznych i niewątpliwe nadejście silnego kryzysu ekonomicznego może pociągnąć za sobą świat, destabilizację polityczną Europy i wzrost w świecie ruchów, lub odruchów radykalnych.

Nie są to sprawy, o których będziemy mówili, ale stanowią one ukryte tło naszych deliberacji o położeniu naszej Ojczyzny, która przecież nie jest „samotną wyspą” i pozostaje pod ciśnieniem zjawisk, które nadchodzą.

Ale przystąpmy do rzeczy. Witajcie Koleżanki i Koledzy! Witajcie drodzy Koledzy z Kraju, którzy nadajecie temu zjazdowi specjalne znaczenie, a również specjalny obowiązek załatwienia ważnych dla nas spraw.

Przyjeżdżamy tu z myślą o ważności spraw organizacyjnych nad innymi i z przekonaniem, że im najwięcej powinniśmy poświęcić miejsca. Wspólnie z kolegami z kraju przemyśleć nam trzeba drogi do dalszego rozwoju idei narodowej w kraju, nie dla niej samej, ale jako podstawy dla godnego życia w narodzie i drogi do rozwiązań politycznych gwarantujących byt narodu. Zadanie to wielkie, którego dwudniowy zjazd nie załatwi, może jednak wyłonić jakieś zespoły robocze, które będą go prowadziły i zjazd kontynuowały.

W tym duchu — witajcie raz jeszcze, z życzeniami owocnych obrad.

EWA CHYLEWSKA: —

PRZYWOŻĘ dla zjazdu ze Szwajcarii serdeczne pozdrowienia i życzenia od naszego Seniora Dr Jana Matusa. Niestety stan jego zdrowia nie pozwolił mu tu przybyć. Jest w Szwajcarii już niewiele ze starszej emigracji, ale wszyscy pozostajemy mocnymi więzami połączeni z Ojczyzną i jej centrami kultury, nigdy nie zapominamy o Lwowie, skąd pochodzę, ani o Wilnie. Jest w Szwajcarii spora grupa najnowszych emigrantów z „Solidarności” i wielu z nich znajduje w Ruchu Narodowym szersze perspektywy myślenia politycznego i realnego działania na nowe czasy. Nie jest to łatwe, ale musimy do końca ten trud brać na siebie. Życzę Zjazdowi przyjaznej atmosfery, głębokiej dyskusji i wzmocnienia Stronnictwa Narodowego na następne lata.

STEFAN NALASKOWSKI: —

PO raz pierwszy jestem na Centralnym Zjeździe Stronnictwa Narodowego i — jak się dowiaduję — po raz pierwszy na tych zjazdach jest reprezentant z Włoch. Już wczoraj i dzisiaj doznałem wielkiej radości, spotykając wielu przyjaciół i znajomych z lat przedwojennych i okresu przebywania wspólnego w niewoli. Imieniem rozproszonych raczej w Italii kolegów witam Zjazd i życzę owocnych obrad.

WACŁAW F. CAŁUS: —

WIMIENIU gospodarzy czyli Stronnictwa Narodowego w W. Brytanii witam serdecznie Delegatów i Gości, a przede wszystkim tych którzy przybyli z Polski i odległych krajów. Mamy duży program obrad i wierzę, że wykonamy go bez poddawania się conajmniej dwom słabostkom.

Po pierwsze, nie wolno nam ulec obezwładniającej i usypiającej myśli ludzką mentalności kultywowania symboli, orderomanii i wszelkiego rodzaju fikcji, stwarzających fałszywe poczucie spełnionego obowiązku jak gdyby to było wszystko co jesteśmy winni naszej Ojczyźnie.

Po drugie, spotykamy się w gronie nie tylko o dużej rozpiętości wieku ale i dużej rozpiętości przeżyć, doświadczeń i intelektualnych nawyków. Jedni mają tendencję do przesady i pobierania szybkich i niedostatecznie wyważonych decyzji, a drudzy do niezauważania zachodzących zmian w świecie. Wszyscy oni są potrzebni w Ruchu Narodowym dostosowywującym się do nowych warunków.

Obrady w takim ludzkim środowisku wymagają zrozumienia, że elementami całokształtu działalności politycznej dużego ruchu politycznego, jak Ruch Narodowy, jest wysiłek intelektualny i organizacyjny, oparty o wypróbowaną szkołę myślenia i niemal wiekowe doświadczenie.

Sam tylko intelektualny wysiłek, nie oparty o te inne elementy jest z natury rzeczy niekompletny i grozi mu z biegiem czasu niebezpieczeństwo utraty niezależności.

Życzę Zjazdowi powodzenia i przeprowadzenia treściwych i owocnych obrad.

ANTONI DARGAS

SPRAWOZDANIE
ORGANIZACYJNO-POLITYCZNE

ZANIM przystąpię do właściwego sprawozdania zgodnie z tradycją i obyczajem polskim obejmijmy wspomnieniem i modlitwą działaczy narodowych, kolegów i często przyjaciół zarazem, którzy odeszli w ciągu ostatnich 5 lat od ostatniego Centralnego Zjazdu w 1982 r. Są wśród nich, a nie jest ta lista bynajmniej pełna:

Inż. Eugeniusz Baranowski (Kanada 1985), Stefania Bajan (W. Brytania 1986), plk. Aleksander Batory (przyjaciel „Myśli Polskiej” 1982), inż. Tadeusz Bączkowski (Wrocław 1987), dr. Jan Bogdanowicz (Zakopane 1986), Ks. prałat Włodzimierz Cieński (Francja), dr. Jarosław Czechałowski (W. Brytania 1984), Sylwester Czerwinke (W. Brytania 1986), Władysław Dunin-Borkowski (W. Brytania), Tadeusz Gacki (W. Brytania 1984), Franciszek Gardecki (W. Brytania 1983), inż. Adam Gawlikowski (USA 1985), Henryk Gruchalla-Węsierski (Kanada 1985), Stefan Grześ (Australia 1987), Jan Jodziewicz (W. Brytania 1985), Halina Janiszewska z Kurowskich (Polska 1984), Władysław Kański (W. Brytania 1983), Karol Aleksander Kędzior (przyjaciel S.N. 1986), E. Korzeń (Francja 1986), Wacław Krassowski (W. Brytania 1982), Włodzimierz Krzyżanowski (Polska 1984), Stanisław Lasocki (Francja 1987), Tadeusz Lemiszewski (Argentyna 1985), Józef Licznarski (Szwecja 1983), plk. Zygmunt Łęgowski (Polska 1985), Tomasz Łużny (Australia 1981), Wiktor Laryssa-Domański (Australia 1986), Stefan Mączynski (USA 1987), ks. kan. Bronisław Mirecki (Tarnopolszczyzna 1986), Włodzimierz Molarow (USA 1986), Felicja Mrzygłocka (Polska 1983), Teodor Natęcz-Mroczkowski (USA 1981), Adam Niebieszczański (W. Brytania 1982), Róża Ostojka-Matłachowska (Polska 1984), Stanisław Palczewski (USA 1982), dr Szymon K. Poradowski (Polska 1983), prof. Czesław Pilichowski (Polska 1984), Kazimierz W. Pyszyński (Francja 1985), Jerzy Ptakowski (USA 1983), Jerzy Pilaciński (USA 1985), Tadeusz Rokitnicki (W. Brytania 1983), Andrzej Rożański (W. Brytania 1986), Ignacy Roszkowski (W. Brytania 1982), Stanisław Resler (W. Brytania 1982), Jan Kazimierz Rubin (W. Brytania 1983), Wiktor Sawicki (Polska 1986), Alfons P. Sergot (Austria 1983), inż. Mieczysław Brunon Sergot (W. Brytania 1985), inż. Aleksander Sierz (W. Brytania 1986), dr. Kazimierz Jan Specht (Francja 1986), dr. Mieczysław Szamocki (W. Brytania 1983), Wanda Ludwika z Swidrygielto-Swiderskich Szczeniowska (Polska 1983), Władysław Szcześniak (USA 1984), Adam Treszka (W. Brytania 1984), Wiktor Trościanko (Hiszpania 1983), Leonora Turska (USA i Polska 1982), Witold Zaczęniuk (W. Brytania 1982), Jan Wyskota Zakrzewski (Meksyk 1983), Władysław Zamecznik (Australia 1986), Z. Zdanowicz (W. Brytania 1986), Wala Zwierzchowska (Francja 1986).

Łącznie 62 osoby w ubiegłych latach.

Złożmy im hołd w uznaniu ich pracy, poświęcenia i ofiarności, jakie wykazali na trudnej i ciernistej drodze, którą wypadło ich pokoleniu kroczyć w służbie Narodu i sprawie wolnej Ojczyzny.

Poświęćmy im chwilę cichej modlitwy.

Jestem świadom, przystępując do właściwego sprawozdania, że Zjazd nie oczekuje ode mnie szczegółowego sprawozdania organizacyjnego, zajęłoby to za dużo czasu. Skoncentruję się więc na głównych działach naszej pracy tak jak ją dziś prowadzimy, a w drugiej części będę starał się określić problemy, jakie stają przed nami na dziś i na jutro, zarówno w dziedzinie naszej polityki jak i naszej organizacji, bo bez organizacji żaden ruch polityczny zadań swych nie jest w stanie wykonać ani celów osiągnąć.

Rozpocznę od naszej struktury władz naczelnych i organizacji terenowej, czyli poziomej. Struktura Stronnictwa Narodowego pozostaje w swych zasadniczych zrybach niezmienną. Określa ją nasz Statut, który nazwałem skromnie Regulaminem. W istocie rzeczy jest ona kontynuowana od czasu ostatniej reformy zainicjowanej i przeprowadzonej w 1934 r. przez Romana Dmowskiego. Na górze piramidy jest Centralny Zjazd Delegatów S.N. On jest najwyższym organem. W czasie między zjazdami ciałem ustalającym zasady polityki Stronnictwa Narodowego jest Komitet Polityczny, na czele którego stoi Prezydium, w dzisiejszym składzie złożone z przewodniczącego — dr Wacław Całus, 3-ch wiceprzewodniczących inż. Józef Baraniecki, Wacław Netter i Albin Tybulewicz, oraz sekretarz — jest nim od kilku lat Witold Leitgeber. Komitet liczy może 60 członków, dzisiaj liczy 56, z czego 23 w W. Brytanii, 15 ze St. Zjednoczonych. Reszta w innych krajach. Komitet jest sam odnawia przez to, że co roku jedna trzecia członków ustępuje, a pozostałe dwie trzecie wybierają nowych członków z tym oczywiście, że dotychczasowi mogą nadal kandydować. Właśnie miesiąc temu na początku maja takich wyborów dokonaliśmy. Organem naczelnym trzecim jest Centralny Wydział Wykonawczy, którego prezesa na okres lat 5 wybiera Centralny Zjazd, a członków odpowiedzialnych za poszczególne działy pracy także Centralny Zjazd na 1 rok, a potem corocznie Komitet Polityczny. Wynika z tego, że Komitet ma rolę ustawodawczą, i ustala zasady polityki SN, poza tym wypełnia funkcje wyborcze i kontrolne. Wszyscy członkowie Komitetu mają możliwość pełnego uczestnictwa w jego funkcjonowaniu, bo głosowania są listowne i w każdej chwili każdy jego członek może

pisemnie zażądać postawienia na porządku dziennym sprawy, którą uważa za ważną.

Jak z tego zwięzłego opisu naszej struktury wynika, wytrzymała ona próbę życia, bo była demokratyczna, a jednocześnie zapewniała sprawne działanie w warunkach emigracyjnych. Jesteśmy chyba jedynym stronnictwem na emigracji, które zachowało jedność w rzeczach głównych, może z wyjątkiem dwóch krótkich okresów: pierwszego w latach 1941/44, a więc 3 lat powojennych na tle umowy Sikorski — Majski, a później na przełomie lat 50 i sześćdziesiątych na skutek powstania tzw. grupy „Horyzontów” w Paryżu. Być może, że gdybyśmy posiadali wyższy stopień tolerancji dla mało ważnych zresztą różnic politycznych — i tych rozdziewików byśmy uniknęli. W każdym razie w porównaniu do innych stronnictw nasza jedność ideowo-moralna i strategiczno-polityczna co do wielkich linii bytu i rozwoju narodu była i jest imponująca. I myślę że możemy być dumni z osiągnięć stulecia naszego ruchu, licząc od założenia Ligi Polskiej, której rocznica założenia przypada w tym roku. Można powiedzieć, że sto lat to nie wiele w życiu Narodu i jest w tym pewna racja jeśli się zważy, że np. brytyjska partia konserwatywna która za 5 dni w dobrej jak widzimy formie oczekuje zwycięstwa w wyborach parlamentarnych ma za sobą 400 lat istnienia. No, ale są szczytliwsze narody, które idąc wciąż naprzód i dostosowując się do zmieniających się czasów jednocześnie zachowują trwale wartości wypracowane w przeszłości.

Organizacja terenowa

Przechodzę do organizacji terenowej. Na poprzednim zjeździe przedstawiłem dość obszernie obraz naszej organizacji w poszczególnych krajach. Na ogół pozostał on bez zmian. W wielkich ośrodkach polskich posiadamy nadal pełne struktury organizacyjne, a więc Wydziały Wykonawcze: W W. Brytanii, po śmierci śp. Dr M. Szamockiego funkcje p.o. prezesa przejął dr Wacław Całus, ale nie dało się jeszcze zwołać zjazdu delegatów kół i nowego prezesa wybrać. Pełny Wydział Wykonawczy mamy także w St. Zjednoczonych, wybrany na zjeździe w ubiegłym roku w kwietniu w Chicago. Zjazd był doskonale zorganizowany, referaty starannie przygotowane przez obecnych tu Kol. Przyłuskiego i Syguta, a ponadto K. Mireckiego. Polityczne sprawozdanie przedłożył prezes S.N. na St. Zjednoczone Kol. inż. Ludwik Kopeć. On też został wybrany prezesem na dalszą kadencję. Pełną strukturę organizacyjną posiada Francja, gdzie prezesem W.W. jest inż. Tadeusz Rzewuski, ale właściwą formą działania stały się coroczne konferencje, na które zjeżdżają się także czołowi nasi działacze z innych krajów zachodnio-europejskich. Przyjeżdżamy na nie także z Londynu.

W innych krajach europejskich mamy Mężów Zufania. To stanowczo za skromna nazwa dla nich, bo we wszystkich wypadkach są to czołowi nasi działacze, którzy własną pozycją społeczną i działalnością stanowią centra już nie tylko naszego ruchu, ale w ogóle życia polskiego. Taką pozycję ma mec. Bożysław Kurowski w Szwecji, prowadzi laikatowi katolickiemu, jest duchowym łącznikiem z naszymi i katolickimi ośrodkami w Kraju, jest ambasadorem sprawy polskiej wobec Szwedów, pisuje w prasie szwedzkiej artykuły i wydaje znakomity biuletyn „Na Posterunku”, przeznaczony dla inteligencji katolicko-narodowej.

Zupełnie identyczną rolę w Belgii pełni dr Stanisław Kozanecki, b. prezes Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Brukseli z tym, że zamiast nieregularnego biuletynu pisze i wydaje broszury w języku polskim i francuskim, utrzymuje korespondencję z przedstawicielami belgijskiego życia politycznego a rodacy z kraju, którzy do Brukseli przyjeżdżają wiedzą do kogo się zgłosić. Nigdy tu nie spotkają się z odmową pomocy.

Młodszy trochę od nich obu dr inż. Jan Szponder w Niemczech Zachodnich wykazuje tę samą ideowość w swojej działalności i mimo przejścia poważnej choroby serca kontynuuje ją z rozmachem i dynamizmem, założywszy Stowarzyszenie Katolików Polskich i wydając ciągły biuletyn „Znak Czasu” jako organ Stow. Kat. Polaków w Niemczech. Ostatni numer, poświęcony podróży duszpasterskiej Jana Pawła II w Niemczech poza znakomitą szatą graficzną zawiera dokumentację uchwyconą na żywo oraz wrażenia i refleksje, jakie pobyt ten w opinii niemieckiej wywołał.

Jeszcze dwóch Mężów Zufania Stronnictwa Narodowego przywołam na świadków autentycznej i głębokiej obecności w życiu polskim. Są nimi Michał Więckowski w Argentynie i inż. Zbigniew Sudul w Brisbane w Australii. Są inspiratorami i wykonawcami wielu akcji ogólnopolskich w dziedzinie prac katolickich, społecznych i wychowawczo-ideowych. Dokoła siebie skupiają grona chętnych i ideowo umotywowanych współpracowników, działając na nich argumentem i przykładem i utrzymując rodaków w ich środowiskach w silnych i pielęgnujących troskliwość kulturę polską wspólnotach.

Oto opis jednej z form naszego działania. Jest ona wciąż przydatną formą, skuteczną i dającą realne rezultaty. Ten typ działania naszego z natury będzie się kurczył, ale trzeba go jak długo się da dalej rozwijać.

ŻYCZENIA NA ZJAZD

Nie mogąc niestety przybyć do Londynu i uczestniczyć w VI Centralnym Zjeździe Stronnictwa Narodowego, pragniemy tą drogą przesłać wszystkim Drogim Uczestnikom Zjazdu — imieniem członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego oraz czytelników „Myśli Polskiej” i biuletynu „Na posterunku” w Szwecji — najlepsze życzenia owocnych obrad a poprzez nie powzięcia najbardziej słusznych — w nowej, zmieniającej się sytuacji politycznej — uchwał, określających nasze stanowisko, cele i zadania. Czekamy na nie niewątpliwie z zainteresowaniem społeczeństwo w Kraju jak i na uchodźstwie.

Choć z dala od centrów życia emigracyjnego — mocno rozproszeni na półwyspie skandynawskim, żyjący w różnych warunkach i układach międzyludzkich — czujemy się nadal — w tym szczęśliwie również wielu w szeregach uchodźców (b. internowanych) z lat 1982-83 — mocno związani z przeszłością. Usiłujemy być wierni narodowemu dziedzictwu, swej istocie narodu katolickiego, wypełniać należne każdemu z nas czynności w służbie narodowej. Przecistawiamy się antynarodowej propagandzie i obecnym nam ideologicznie pomysłom i zakusom lewicy laickiej.

Pełna niepodległość Polski jest dla nas — jak 100 lat temu dla Popławskich i Dmowskich — „artykułem wiary”, celem głównym naszego życia i naszych usiłowań na obczyźnie. W tym duchu łączymy nasze myśli i uczucia wokół sali obrad VI Zjazdu Stronnictwa Narodowego.

Podziwiamy i uznajemy w pełni wkład pracy i osiągnięć — w nader trudnych warunkach — kierownictwa Stronnictwa Narodowego i zespołu redakcyjnego „Myśli Polskiej”. Ważne są szczególnie pomoce w odradzającym się nurcie narodowym młodego pokolenia w Kraju oraz wzajemne przekazywanie sobie doświadczeń i dorobku ideowego ruchu narodowego w Kraju i na emigracji, co ufamy zajmie szczególne miejsce w obradach i uchwałach Zjazdu.

Z miłym koleżeńskim pozdrowieniem i wyrazami szczerego oddania

Helena J. Miklaszewska
Bożysława Kurowski

Lund, Szwecja
26 maja 1987 r.

Nie mogąc przybyć na tak ważne dla naszego ruchu spotkanie przesyłam tą drogą w imieniu organizacji Stronnictwa w Argentynie i moim własnym najlepsze życzenia pomyślnych obrad.

Z bogatego programu Zjazdu najważniejszym zagadnieniem jest opracowanie skutecznych sposobów przekazania naszego dorobku ideowego i organizacyjnego rodakom w Kraju przejawiającym coraz większe zainteresowanie dla odradzającej się narodowej myśli politycznej w Polsce.

Korzystam także z okazji, żeby przesłać serdeczne pozdrowienia dla Delegatów na Zjazd i reprezentowanych przez nich narodowców w całym wolnym świecie.

Michał Więkowski
Mąż Zaufania S.N. w Argentynie

Burzaco
Buenos Aires
10 maja 1987

Z wielką przykrością zawiadamiam, że Australia nie będzie reprezentowana na VI Centralnym Zjeździe Stronnictwa Narodowego. (Moje plany podróży do Europy, z przyczyn niezależnych uległy nagłej zmianie).

Niemniej, duchowo łączymy się z Wami w Waszych rozważaniach i wierzymy, że mając na celu służbę Narodowi, przyczynią się one do stałego wspierania i umacniania Myśli Narodowej w Kraju.

Zbigniew Sudull
Mąż Zaufania S.N. w Australii

Przesyłam z dalekiego Michiganu VI Zjazdowi Stronnictwa Narodowego życzenia owocnych obrad.

Narastającym w Kraju pokoleniom od lat przekazujemy naszą wiarę w doświadczenia i rady naszych wielkich przywódców politycznych i ideowych. Z radością widzimy ich rosnące zainteresowania i pogłębianie idei narodowych.

Zjazd nasz jest poparciem ich wysiłków.

Edmund Kapsa
Prezes Koła S.N. w Detroit

Detroit
26 maja 1987

Nie mogąc przybyć na VI Zjazd Stronnictwa Narodowego w Londynie, pragnę tą drogą na ręce Prezesa Antoniego Dargasa, złożyć wyrazy uznania oraz przesłać wszystkim biorącym udział w Zjeździe, serdeczne pozdrowienia — życząc Zjazdowi owocnych obrad ze specjalnym zwróceniem uwagi na odradzający się ruch narodowy w Kraju.

Z narodowym pozdrowieniem

Kazimierz Mirecki

Chicago
30 maja 1987

Prezydium oraz uczestnikom Centralnego Zjazdu Stronnictwa Narodowego w Londynie przesyłam

serdeczne pozdrowienia oraz moje najlepsze życzenia owocnych obrad.

Stanisław Grzeszkowski

Przewodniczący Zakładowego Komitetu NSZZ „Solidarność” w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego we Wrocławiu.

Członek Zarządu Regionu Dolno-Śląskiego NSZZ „Solidarność”.

Członek Prezydium NSZZ „Solidarność” Kolejarzy.

Middlesex, N.J. USA
29 maja 1987 r.

W imieniu Koła Stronnictwa Narodowego w Nowym Jorku oraz w imieniu własnym przesyłam wszystkim uczestnikom Centralnego Zjazdu Stronnictwa Narodowego w Londynie serdeczne koleżeńskie pozdrowienia wraz z życzeniami owocnych obrad.

Mieczysław Kijowski

Prezes Koła S.N. w Nowym Jorku
Piscataway, N.J. USA
28 maja 1987 r.

Wysokiemu Prezydium i wszystkim uczestnikom Centralnego Zjazdu Stronnictwa w Londynie a w szczególności towarzyszącej bronie z Narodowej Organizacji Wojskowej przesyłam serdeczne pozdrowienia oraz życzenia pomyślnych i owocnych obrad.

Zofia Danuta Rudowska
primo voto Dziwanowska

Westfield, N.J. USA
29 maja 1987 r.

Niech nam będzie wolno złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia owocnych obrad z okazji 6 Centralnego Zjazdu Stronnictwa. Niech Wasze głosy w dyskusjach oraz podjęte uchwały wypełnione troską o niepodległą Ojczyznę, dadzą asumpt ku nowemu spojrzeniu na sprawy naszej kochanej Ojczyzny.

Wierzymy, że Wasz patriotyzm i doświadczenia przybliżą młodemu pokoleniu odpowiedź na pytanie: „Jaką siłą i mocą złączyć wszystkich szlachetnych w jeden obóz obrony narodowej i społecznej?”

Działając z myślą o jutrze, bądźmy rozważni obecnie korzystając z doświadczeń przeszłości.

Z wyrazami szacunku

Zarząd Związku Wolnych Polaków „Solidarność” w Malmö

Stanisław Zabłocki, Robert Rzewski, Marek Stepień, Stanisław Radziukiewicz, Andrzej Kepiński, Gwidon Jakowlew, Kazimierz Dziukowski

Malmö, Szwecja
27 maja 1987 r.

Z okazji zbliżającego się Zjazdu Stronnictwa Narodowego proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia pomyślnych obrad.

Życzę w szczególności, aby prace Stronnictwa Narodowego przyczyniły się w sposób decydujący do odzyskania niepodległości naszej Ojczyzny, zabezpieczenia jej pełnej suwerenności i przywrócenia sprawiedliwości społecznej i wolności osobistej naszych Rodaków.

Eugeniusz Zaleski

Paryż
30 marca 1987 r.

Wobec zbliżającego się Waszego Zjazdu pragniemy przesłać Wam serdeczne pozdrowienia i życzenia owocnych obrad. Budującym jest ten fakt, że w 43 lata od zakończenia wojny, na emigracji rozwija się nadal w organizacyjnej formie ruch narodowy.

Nasze środowisko od lat uznawało historyczny dorobek polityczny ruchu narodowego za wartość nieprzemijającą. Chodzi tu zarówno o jego wkład w odbudowę państwa polskiego, w życie II Rzeczypospolitej, wreszcie walkę — zbrojną i polityczną — w obronie niepodległości, ale także o swoistą ideę i myśl polityczną, zachowującą w dużym stopniu walor aktualności. Znajdowaliśmy inspirację ideową w odniesieniu do podstawowej wartości — podmiotu działań politycznych jaką stanowi naród.

Nasz głęboki szacunek budzi Wasza stała troska o los Polski, o przyszłość kraju. Pragniemy także złożyć Wam podziękowanie za rozpowszechnianie myśli powstającej w kręgu naszego pisma, popularyzowanie naszych idei.

Za szczerego serca dziękujemy i życzymy owocnych obrad.

ZESPÓŁ „POLITYKI POLSKIEJ”

Warszawa
1 czerwca 1987 r.

Nie mogąc być obecnym na Walnym Zjeździe Stronnictwa, tą drogą przesyłam Zjazdowi najlepsze życzenia owocnych obrad, Kolegom siłę do wytrwania w obranym kierunku, w osiągnięciu tak drogich nam celów jak dobro Narodu.

Bijas Jan

Członek Komitetu Politycznego
Saint Etienne
29 maja 1987 r.

Szczerze oddani Narodowcy, zamieszkali w Ojczyźnie, serdecznie witamy Was zebranych na Zjeździe, w którym uczestniczą nasi Delegaci z Kraju.

Życzymy Wam owocnych obrad i pomyślnych wyników.

Z prawdziwą radością odczytaliśmy oświadczenie w programie Zjazdu, stwierdzające konieczność otoczenia pomocą Młodych Kolegów Narodowców, spośród których liczni zdobywają już ostrogi dobrze zapowiadających się — redaktorów, dziennikarzy, publicystów, wydawców.

Nie obcą jest też idea Narodowa coraz szerszym kręgiem Młodzieży Duchownej — seminaryjnej i młodym wikarym, z którymi należy wiązać wielkie nadzieje. Z ogromną radością donosimy Wam, Drodzy Uczestnicy Zjazdu, o jednych i drugich, bo „w nich jest przyszłość, z nimi Lud”.

Jesteśmy kontynuatorami narodowej inicjatywy Jana Ludwika Popławskiego oraz twórczych myśli i czynu Romana Dmowskiego realizowanych w ramach organizacji: Ligi Narodowej, Związku Ludowo-Narodowego, Narodowej Demokracji, Obozu Wielkiej Polski i dzisiejszego Stronnictwa Narodowego.

Z narodowym pozdrowieniem

Przyjaciele z Polski

Warszawa
3 czerwca 1987 r.

Z okazji VI Centralnego Zjazdu Stronnictwa Narodowego w Londynie, w dniach 5-7 czerwca 1987 r. przesyłam wszystkim Delegatom szczerze i serdeczne życzenia owocnych obrad. Ufam jednocześnie w siłę myśli i mądrość podjętych uchwał i postanowień dla dobra Narodu Polskiego w Ojczyźnie i na Emigracji.

W przeddzień III wizyty w Polsce Naszego Wielkiego Rodaka — zapewniam o mojej łączności duchowej z Wami w modlitwie i w życiu codziennym!

Szczerze oddany

Mgr Leon Mrzygłocki

Warszawa,
3 czerwca 1987 r.

Z ubolewaniem donoszę, że ze względów zawodowo-służbowych nie mogę przybyć na Zjazd. Nieprzewidziane ważne zmiany uniemożliwiają mi przyjazd do Londynu.

Mimo to jestem myślami i sercem na Zjeździe, do którego przywiązuję wielką wagę, szczególnie teraz, gdy w Narodzie naszym odbywa się renesans myśli narodowej.

Życzę Szanownym Koleżankom i Kolegom owocnych obrad i postanowień łączących serdeczne pozdrowienia.

Andrzej M. Dalkowski
Delegat z Niemiec (R.F.N.)

Monachium,
3 czerwca 1987 r.

W imieniu własnym i Kolegów wschodniej Francji przesyłam Zjazdowi najserdeczniejsze życzenia pomyślnych obrad dla sprawy Polski Niepodległej.

Józef Maszczyk

Mitrage, Francja,
2 czerwca 1987 r.

W imieniu mojej żony i moim życząc Koleżankom i Kolegom biorącym udział w Zjeździe interesującej i żywej wymiany myśli i wysnucia z nich jak najtrafniejszych wniosków i wskazówek.

Jerzy Ruebenbauer

Ottawa,
1 czerwca 1987 r.

Prosimy gorąco o przekazanie wszystkim uczestnikom Zjazdu życzeń owocnych obrad oraz miłych spotkań towarzyskich. Należy do pokolenia wychowanego w Polsce, któremu szczególnie w okresie „stalinizmu” wpajano wypaczoną najnowszą historię Polski, okrojoną całkowicie z informacji o niezwykle wartościowych tradycjach Narodowej Demokracji. Tu na emigracji w Stanach Zjednoczonych poznajemy zakryte przed nami w Kraju karty naszej historii dzięki aktywnej pracy propagandowej członków Stronnictwa Narodowego w okręgu Nowego Jorku, a szczególnie p. Mieczysława Kijowskiego, z którym utrzymujemy ciągły kontakt.

Wanda i Jan Bońkowski

Piscataway, N.Y.,
25 maja 1987 r.

Przesyłam na ręce Pana Prezesa serdeczne pozdrowienia dla Uczestników Zjazdu oraz życzenia owocnych wyników obrad.

A. Rawicz Szczerbo

Londyn,
28 maja 1987 r.

Łączę serdeczne pozdrowienia koleżeńskie dla wszystkich Delegatów i obecnych na Zjeździe Uczestników.

Mieczysław Harusewicz

Londyn,
3 czerwca 1987 r.

Wszystkim Kolegom i Koleżankom obecnym na Zjeździe przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia. Celem Zjazdu życzę owocnych obrad dla dobra Obozu Narodowego i przybliżenia Wolnej Polski Narodowej.

Stanisław Tomaszuk

Lens,
30 maja 1987 r.

Nie mogąc wziąć udziału w Centralnym Zjeździe Stronnictwa Narodowego przesyłam Koleżankom i Kolegom serdeczne życzenia pomyślnych obrad.

W. T. Stumpf

High Wycombe,
30 maja 1987 r.

Z okazji Zjazdu Centralnego S.N. zaszyłam Koleżankom i Kolegom serdeczne życzenia owocnych obrad.

M. Skibiński

Glasgow,
3 czerwca 1987 r.

Na ręce Kolegi Prezesa pozwalam sobie przesłać moje serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Uczestników Zjazdu oraz życzenia konstruktywnych i owocnych obrad.

T. Zabłocki

Huddersfield,
28 maja 1987 r.

Serdeczne pozdrowienia wszystkim Koleżankom i Kolegom obecnym na Zjeździe Stronnictwa Narodowego oraz życzenia pomyślnych obrad przesyłam

B. Niementowski

Nowy Jork,
26 maja 1987 r.

Chcę zapewnić, że myślę będę Wam wszystkim dobrze życzył.

Henryk A. Kobus

London,
29 maja 1987 r.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla członków Zjazdu S.N. i najlepsze życzenia owocnych obrad.

Alina S. Szczepniak

Mount Vernon, N.Y.,
3 czerwca 1987 r.

Uczestników Centralnego Zjazdu S.N. pozdrawia

Jerzy Pańciewicz

Brooklyn,
3 czerwca 1987 r.

ŻYCZENIA na ZJAZD

Życzę Zjazdowi pomyślnych obrad.

Jan Kanty Miska

Falls Church, Washington,
1 czerwca 1987 r.

Przez drogiego nam p. Napoleona S. kieruję na Pańskie ręce również jako przewodniczącego „Wydańnictwa Inicjatywa” prośbę w imieniu swoim i kolegów. Życzliwość Sz.P. jest nam bardzo potrzebna. Umożliwia zrealizowanie naszych zamierzeń, które jestem przekonany będą pożyteczne dla Sprawy Narodowej. Życzymy pomyślnych obrad Stronnictwa.

Krzysztof Kawęcki

Warszawa,
28 maja 1987 r.

Niech Bóg pobłogosławi najbliższemu Przedsięwzięciu. Dziękuję za poparcie mnie w mojej inicjatywie. Wyda zbożne owoce.

Leon

Warszawa,
3 czerwca

Uprzejmie proszę w mym imieniu złożyć Zjazdowi życzenia owocnych obrad w służbie i dla dobra Narodu.

Marian Woźnicki

Chevy Chase, MD,
Waszyngton,
3 czerwca 1987 r.

Życzę Wam serdecznie naprawdę konstruktywnych obrad, co wobec większej ilości ważnych zagadnień nie będzie łatwe w tak krótkim czasie. Wierzę jednak, że potraficie zrobić ten duży a konieczny wysiłek.

Jacek Rząd

Silly, Belgia,
30 maja r.

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na uroczystości związane ze Zjazdem Stronnictwa Narodowego, ale zdrowie nie pozwala mi na przybycie. Łączę serdeczne pozdrowienia.

Maria Jasiukowicz

London,
1 czerwca 1987 r.

Szanownemu Panu Prezesowi — zapewniając o pamięci w modlitwie — życzę wszelkich potrzebnych w pracy narodowej łask Bożych.

Od października ub.r. jestem nowicjuszem Towarzystwa Jezusowego. Wiem, że zbliża się wielkie wydarzenie w życiu Stronnictwa Narodowego. Z Bogiem.

Rafał Mossakowski, TJ

Kalisz,
25 maja 1987 r.

Drogi Prezesie!

Życzę Ci bardzo udanego Zjazdu — bo przecież tak być powinno w epoce renesansu Dmowskiego!

Adam Bromke

McMaster University,
Ontario,
29 maja 1987 r.

Bardzo dziękuję za zaproszenie na zebranie w dniu 5 czerwca do Concord Hotel. Naturalnie przybiegłbym jako pierwszy, ale byłem na kuracji. B. żałuję. Taka okazja zobaczenia przyzwolonych ludzi.

Karol Zbyszewski

London,
8 czerwca 1987 r.

Uprzejmie proszę Pana Prezesa o przekazanie będącym na zebraniu Koleżankom i Kolegom serdecznych życzeń owocnych obrad.

Jan Pogorzelski

Detroit, 26 maja 1987 r.

Przesyłam najserdeczniejsze wyrazy pozdrowień dla wszystkich uczestników Centralnego Zjazdu Stronnictwa Narodowego. Obrady Zjazdu odbywają się w momencie ważnym dla naszej Ojczyzny... Stan zdrowia nie pozwala mi przybyć osobiście na Zjazd, ale sercem jestem z Wami. Chciałbym skorzystać z tej znakomitej okazji, jaką jest Zjazd, do złożenia szczególnego uznania Koledze Prezesowi Antoniemu Dargasowi, Pani Hance Świeżawskiej jak i całemu zespołowi redakcyjnemu „Myśli Polskiej”.

Leon Uchwat

Mąż Zaufania S.N. w Austrii.

DEPESZE

Depesze z życzeniami dla Zjazdu nadeszły:

J. Pierre Skrzyńska — Seraing (Belgia), Rosiński — Antwerpia (Belgia), Tadeusz Rzewuski — Septenil (Francja), Franciszek Rozwadowski — (Paryż), Belgij-ska Akcja Katolicka — Hainaut, Kandydaci do S.N. z Norwegii (Oslo), dr Henryk Olearnik — (Leeds), prof. Jakub Sobieski — Bruksela (Belgia), J. Zaniewski — Antwerpia (Belgia).

L. R. JASIEŃCZYK

EMIGRACJA I ROLA STRONNICTWA NARODOWEGO

NA pierwszym Centralnym Zjeździe Stronnictwa Narodowego w W. Brytanii śp. prof. Folkierski przyjął określenie, że nasza emigracja jest „bezludną masą”. Jej polityczne oblicze wyrażało się w „wyczekiwaniu na wyzwolenie” przez Aliantów, pomimo, że jasne było, że oni nas zdradzili. Ten stan rzeczy trwał do lat sześćdziesiątych, kiedy to jeszcze nie widać było uzasadnionych nadziei na wyjście ze stalinowskiej i po-stalinowskiej opresji.

Los sprowokowanej przez Zachód tragedii węgierskiej i wydarzenia w Polsce zaczęły robić wylomy w tej postawie. Obchody tysiąclecia i ich jakby ukoronowanie wzrostem roli Kościoła polskiego oraz wybór papieża — Polaka dokonały dużej zmiany mentalności polskiej: poculiśmy się znów zdolnymi do samodzielnej, wszechpolskiej akcji aspirującej do odzyskania znaczenia w świecie i niezależności. Wzrosło na emigracji poczucie jedności z walczącym Narodem. Zaczęły tracić popularność ustalone, sztuczne formy i koncepcje działania, oparte na ślepych zaufaniu do „sojuszników” zachodnich i utrzymywaniu sztucznych fasad „państwowości”. Wzrastać zaczęło poczucie potrzeby realnej koncepcji politycznej i realnej działalności polskiej w krajach wychodźstwa.

Dotkliwa świadomość postępującego wynarodowienia młodego emigracyjnego pokolenia spowodowała wzrost działalności polskiego szkolnictwa i nacisk na popularyzowanie polskiej kultury. Na tym tle wyrosła działalność Polskiej Macierzy Szkolnej, obecnie obejmującej swym zasięgiem 31 krajów świata i nawiązującej współpracę z ośrodkami podobnego typu w poszczególnych krajach. Polskie organizacje społeczne, w obliczu ubytku starszych działaczy, coraz bardziej włączają się w tę pracę, doceniając jej wagę i pilność.

Dokonyuje się więc proces integracji wychodźstwa, tworzenia artykułowanej, świadomej całości. Pomoc Krajowi w okresie „stanu wojennego” umocniła naszą solidarność, wypełniając wezwania Jana Pawła II w czasie Jego wizyty w W. Brytanii. Umacnianie się postawy społeczeństwa w kraju wokół ideałów wszechpolskich, podniesionych na sztandarach Solidarności, oraz wokół dojrzałej i mądrej,

konstruktywnej rady, którą służy Kościół, jest bodźcem dla naszych wysiłków za granicą.

Nie pomaga w tym działanie anachronicznych, skostniałych ośrodków „starego porządku”, próbujących za wszelką cenę ratować koncepcje i wpływy przedwojennego naszego „establishmentu”. Ich uparte trwanie w postawach, które się skompromitowały i fanatyczne trzymanie się, za wszelką cenę, pozorów „władzy”, nieraz wprowadza dysonans i niepotrzebne zamieszanie w konkretnych pracach organizacji społecznych. Pomimo to widać wzrastającą



Dr Wacław F. Calus
Przewodniczący Komitetu Politycznego

inicjatywy tych ostatnich w kierunku tworzenia rzeczywistych, koniecznych osiągnięć.

Stronnictwo Narodowe brało aktywny, krytyczny udział w przemianach, które następowały i możemy sobie powiedzieć, żeśmy się starali myśleć naprzód i rozeznawać sytuację, widzieć rzeczywiste możliwości i formatywne konieczności — i dawać pozytywny, użyteczny komentarz. Nasze rozważania znajdowały potwierdzenie w rozwoju wydarzeń i służyły dobrze tym, którzy ich potrzebowali a sami nie mogli ich w wolny sposób formułować pod represyjnym reżimem w kraju. Pomagała nam znajomość świetnej szkoły politycznego myślenia Romana Dmowskiego, ale także i przyjęcie uporządkowanej, ścisłej metody badania politycznych realiów i utrzymanie zdolności wydawniczej, niezbędnej dla polskich celów. Z perspektywy czasu widzimy, że w trudnych materialnie i moralnie warunkach wysiłki nasze przyniosły pożądane wyniki i nadal pomagają w rozwoju polskich dążeń i rozwiązywaniu trudności.

Tezy nasze stają się popularne i zyskują niespodziewanych wyznawców i przyjaciół. Nie jest to wynikiem jakichś naszych czarów, ale zwykłej, „czarnej roboty” myślenia. To, żeśmy już lata temu porzucili stereotyp przestarzałych form działania i szablony postaw i przyzwyczajęń, pozwoliło nam na niezależne, sensowne działanie. Jest ważne i niezbędne, byśmy na tej drodze nie ustawiali i ulepsiali sposoby i zakres tej pracy.

Praca wydawnicza i informacyjna wymaga środków. Koszty jej wzrastają bardzo pokaźnie a zapotrzebowania jeszcze bardziej. Byłoby źle, gdyby to miało ją zatrzymać czy zahamować w chwili, gdy ona staje się najpotrzebniejsza. Wysiłki nasze musimy więc skierować na praktyczne sposoby utrzymania i usprawnienia naszych możliwości w tym zakresie. Jest to naszym obowiązkiem, który w walce o wolną i niezależną Polskę, narodową i katolicką wszyscy musimy starać się wypełnić jak najlepiej.

STANISŁAW KOZANECKI

IDEOWO-POLITYCZNE OBLICZE NURTU NARODOWEGO WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE

NIE sposób rozważać tematyki narodowej bez zwrócenia szczególnej uwagi na rolę Kościoła w dziedzinie duchowej i rolę myśli politycznej naszego Ruchu w dziedzinie ideowo-politycznej i gospodarczej. Niniejsze refleksje poświęcamy głównie tematyce ideowo-politycznej naszego ruchu.

W przededniu pierwszej wojny światowej nasz nurt był bryłą ideowo i politycznie praktycznie jednolitą. W przededniu drugiej wojny światowej nasza sylwetka — miejscami — była nie we wszystkim w pełni wyrazista. Dziś, w okresie, który niektórzy nazywają — i nie bez słuszności — „trzecią wojną światową”, spotykamy naszych działaczy, i to nie byle jakiego kalibru, czasami nawet po przeciwnych sobie krańcach żelaznej czy ideowej kurtyny. Jedni postawili na kartę amerykańską, inni na sowiecką, jeszcze inni na Kościół, jeszcze inni na mniej czy więcej lewicowych „liberałów” i jeszcze inni lawirują szukając ideału w abstrakcji. Dlatego pesymiści twierdzą, że w porównaniu do pokolenia Dmowskich i Popławskich — nasze pokolenie jest mierne. Zagubiło jakby busołą. Jest rzućane na lewo i na prawo. Pracuje z systemami, które nie zawsze z dobrem naszego narodu mają wiele wspólnego. Nie wiemy gdzie iść i rzućamy się jak ryba w sieci zarzuconej przez mocniejszych od nas.

Czy takie porównanie i podobne sądy są sprawiedliwe? Śmiem twierdzić, że są głęboko krzywdzące z tej prostej przyczyny, że sytuacja dzisiejsza jest, bez żadnego porównania, dużo bardziej skomplikowana niż za czasów naszych ojców.

Na początku XX wieku istniało jedno mocarstwo, Rzesza Niemiecka, marzące o panowaniu nad półwyspem europejskim. Dziś mamy dwa mocarstwa mające ambicje panowania (każdy na swój sposób) nad całym globem. Jaką olbrzymią różnicą celów, a tym samym instrumentów do tych celów wiodących, a tym samym możliwości naszych wrogów i sprzymierzeńców, ogromu problemów czekających na rozwiązanie.

Arsenal broni niszczycielskich ograniczał się wówczas do „grubej Berty” i do gazów. Ot, dziecinna zabawka w prównaniu z arsenałem dzisiejszym, którego ewentualne użycie potrafi unicestwić życie, a co najmniej normalny rozwój rodzaju ludzkiego. Jakże diametralna różnica istnieje, w tych warunkach, w podejściu do problemu wojny jako instrumentu polityki.

Zyciowe interesy Polski znajdowały się wówczas przy boku nie tylko zachodnich aliantów ale i Rosji, która znajdowała się w tym samym obozie. Dzisiaj sprzymierzeńcy z okresu pierwszej wojny światowej są wrogami, a Polska znajduje się w tej aberracyjnej sytuacji, w której największy wróg ideowy i świata i Polski jest, nie tylko geopolitycznie naturalnym sprzymierzeńcem Polski, ale jedynym faktycznym gwarantem naszych granic.

W tej sytuacji zadania stojące przed naszym pokoleniem są bez żadnego porównania większe niż te, które musiało rozwiązywać pokolenie naszych ojców. Zdamy egzamin przed historią jeszcze lepiej niż oni, jeśli — po ogarnięciu ogromu naszych obowiązków — weźmiemy się do ich spełniania.

Ogarnąć ogrom tych obowiązków, to po pierwsze sobie przypomnieć, że:

„Polski nad Atlantyk przesunąć się nie da”. Eurazjatycka Rosja jest nam cywilizacyjnie, w dużej mierze, obca. Nasze położenie geopolitycznie zmusza nas jednak z nimi współżyć (podobnie zresztą jak z Niemcami) i na to nie ma rady.

Nie wolno nam mieszać pojęcia „wiecznej Polski” i „wiecznej Rosji” z sytuacją przejściową jaka ma miejsce dzisiaj.

Sytuacja dzisiaj jest bez porównania gorsza od okresu oficjalnej niewoli z wieku XIX, bo dzisiaj jesteśmy zarażeni wpływami Wschodu i Zachodu, w rozgrywce między dwoma kolosami, rozgrywcę o wymiarach planetarnych.

Dla Stanów Zjednoczonych, bastionu wolności i demokracji, a równocześnie mocarstwa, które będzie współdecydować o losach świata (a więc i Polski) co najmniej przez kilka pokoleń, Polska jest tym czym, dla Rosji sowieckiej jest Meksyk czy Kuba, to znaczy głównie instrumentem. Dla Rosji sowieckiej z kolei (jak długo ta będzie mocarstwem kolonialnym) Polska jest zasadniczym ogniwem systemu ich dominacji, bez porównania ważniejszym niż dla Stanów Zjednoczonych jest Kanada czy Meksyk.

W obliczu tych realiów i takich przeciwności w celach potęgami rządzących, rozdarta Polska znajdująca się w tym samym czasokresie tak w orbicie (geopolitycznej) Związku

Radzieckiego jak w orbicie (ideowo-politycznej) Wolnego Świata nie może zadowolić się jedną metodą i zaskorupić się w jednej wizji, bowiem żadna wizja nie jest ani pełna, ani idealna, ani definitywna. Polska racja stanu wymaga gry na całej gamie fortepianów i właśnie w ten sposób — może instynktownie — gramy. Musimy posiadać i rozwijać w naszym nurcie ideowym zdolność zrozumienia lokalnych warunków i dopiero wtedy sądzić naszych ideowych przyjaciół i wrogów. Musimy między sobą się ścierać. Pozycje konfliktowe są zjawiskiem na wskroś pozytywnym, oczywiście pod warunkiem, że każdy z nas będzie świadom, że Prawda jest, ciągle jeszcze — rozszkana i że trzeba jej nie tylko szukać, ale i ją ... znaleźć i to nie tylko wśród przyjaciół ale także, czasami, i wśród ... wrogów.



Dr Stanisław Kozanecki wygłasza referat

Reasumując można porównać proponowany styl działania do stylu używanego przez Jana Pawła II w dziedzinie religijnej: otwierając ramiona musimy szczerze proklamować: „nie bójcie się Ruchu Narodowego!”, a równocześnie z drugiej strony musimy przypominać jasno i wyraźnie, nie tylko innym ale w pierwszym rzędzie samym sobie, o fundamentach i stawiać je w praktyce na podłożu akcji politycznej.

Fundamenty

1) Pierwszy: aby Polska była Polską!

Ten apel, ostatnio — i jakże często — nadużywany przez pewne ośrodki grające na polskim patriotyzmie, nigdy do tej pory w okresie naszych dziejów nie miał tak głębokiej treści jak dzisiaj. Jesteśmy dziś, jak nigdy dotychczas, piastunami Polski piastowskiej, to znaczy idei, realnej idei państwa narodowego (w szerokim i głębokim, a nie partyjnym, tego słowa znaczeniu). Ilość mniejszości narodowych (niemieckiej, żydowskiej, ukraińskiej) obojętne, czy nawet wrogo, do nas nastawionych, jest minimalna i praktycznie nieznaczająca (jeśli, na moment, zapomnimy o wpływach międzynarodówek masonskich i trockistowskich, liczebnie słabych ale jakościowo jakże jeszcze potężnych!).

Koncepcji Polski piastowskiej nasi przeciwnicy przeciwstawiają ideę Polski tak zwanej „jagiellońskiej”, to znaczy w praktyce ideę państwa narodowościowego, w którym każda nacja — i to nie tylko z naszego kręgu cywilizacyjnego, ale właśnie z obcych nam cywilizacyjnie, kulturalnie, ideowo, religijnie, obyczajowo — miałaby równe prawa. Ot, perski rynek, na którym obcy będzie czuł się i rządził, jak u siebie w domu, a Polak z biegiem lat, siłą rzeczy, będzie spychany na pozycje, na których stopniowo przestanie być panem swojego podwórka. Jest to zaproszenie do stopniowego samobójstwa naszej osobowości narodowej, do zdrady naszej kultury na rzecz kosmopolitycznych śmieci z różnych kręgów cywilizacyjnych.

Z okresu Polski Jagiellońskiej winniśmy brać to co było w nim pozytywne, a więc winniśmy pozostać na przykład narodem otwartym, wspaniałomyślnym, ale zaprzestać być narodem naiwnym, bijącym się najpierw za cudzą a nie za własną wolność. Akceptujemy obce, ale kontrolując i regulując te obce przepływy na to by przyjmować i asymilować tylko to co jest dla naszej wspólnoty pozytywne, a nie to co naszego ducha zatruwa, wykoślawia i koniec końców unicestwia. Polska nie może, pod pretekstem hasel superliberalizmu, stać się perskim rynkiem. Tak było, niestety, jeszcze niedawno. Tak dzieje się — nierzadko — jeszcze dzisiaj. Tak nie może dziać się w przyszłości. Polska na tym perskim rynku będzie kupować tylko to, co jej potrzeba i ani joty więcej. Musimy potrafić robić selekcję i uczyć się ją robić już dzisiaj, selekcję kierowaną oczywiście głównie nie przez państwo, ale przez zdrową opinię publiczną.

I tu rola Ruchu chrześcijańsko-narodowego, stojącego na straży tego co chrześcijańskie i tego co narodowe, jest wprost kapitalna. Nikt nas w tej roli nie zastąpi. Musimy ciągle w tej dziedzinie wychowywać i pogłębiać samych siebie na to, by z kolei móc wychowywać pokolenia następne.

2) Drugi filar naszego ideowego fundamentu, to wierność zasadzie, że nasz nacjonalizm musi iść w parze z uniwersalizmem katolickim bo „katolicyzm — jak przypominał nam Dmowski — nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu”.

W tym gronie nie muszę się rozwodzić nad zasadą uniwersalizmu katolickiego, ani nad rolą jaką współczesne państwo przypisuje narodom z prawdziwego zdarzenia w wizji świata urządzonego na modę chrześcijańską. Wystarczy uważnie przeczytać choćby przemówienie Jana Pawła II w UNESCO, by sobie te zasady przypomnieć.

W tej uniwersalistycznej koncepcji jedności w mozaice różnorodności, elementy liberalno-lewicowe przeciwstawiają koncepcję kosmopolityczną. Kosmopolityzm jest sposobem myślenia i życia tych, którzy żyjąc kolejno w różnych krajach i w różnych kulturach nie byli zdolni psychicznie związać się z żadną kulturą, z żadnym narodem. Według nich człowiek winien stać się częścią mieszaniny kultur, a naród jako duchowa zbiorowość stać się zabytkiem archiwalnym, zastąpionym „obywatelami świata”. Jest to koncepcja kół liberalnych, nam z gruntu przeciwna i wroga.

Gdyby ten proces kiedyś — dzięki wpływom różnych a jakże wpływowych dziś ośrodków — wziął górę, w miarę upływu czasu nastąpiłoby niwelowanie bogactw poszczególnych kultur i wytwarzanie się monolitu co, przy naturalnej różnicy natur ludzkich, żyjących w różnych warunkach i różnych cywilizacjach, prowadziłoby do niezwykłego zubożenia bogactw natury ludzkiej, fascynującej właśnie dzięki niekończącej się różnorodności człowieka.

3) Z kolei kilka myśli o następnym filarze naszego fundamentu ideowego, mianowicie o kulturze. Przypominam tu słowa Jana Pawła II z jego historycznego przemówienia w UNESCO w Genewie:

„Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze i poprzez nią odznacza i odróżnia się od całej reszty istnień... Człowiek nie może obejść się bez kultury... Człowiek bytuje zawsze na sposób jakiejś kultury sobie właściwej, która z kolei stwarza pomiędzy ludźmi właściwą dla nich więź, stanowiąc o międzyludzkim i społecznym charakterze ludzkiego bytowania. Stąd też w jedności kultury, jako właściwego sposobu istnienia człowieka, bierze zarazem początek wielość kultur, wśród których człowiek bytuje. W tej wielości człowiek rozwija się nie tracąc istotnego kontaktu z jednością kultury jako podstawowego i istotnego wymiaru swego istnienia i bytowania”.

I z kolei:

„Strzeżcie wszystkimi dostępnymi Wam środkami tej podstawowej suwerenności, którą każdy Naród posiada dzięki swej kulturze. Strzeżcie jej jak źrenicy oka dla przyszłości wielkiej rodziny ludzkiej. Strzeżcie! Nie dopuszczajcie, aby ta podstawowa suwerenność stawała się łupem jakichkolwiek interesów politycznych czy ekonomicznych. Nie dopuszczajcie, aby padała ofiarą różnego rodzaju totalitaryzmów, różnego rodzaju imperializmu czy hegemonii, dla których człowiek liczy się tylko jako przedmiot dominacji, a nie jako podmiot własnego człowieczego bytowania. Dla których również i Naród (własny lub cudzy) liczy się tylko jako przedmiot dominacji i różnorodnych interesów, a nie jako podmiot: pierwszy podmiot suwerenności wynikającej z jego własnej autentycznej kultury”.

I wreszcie papież przypomina:

„Jeśli w imię przyszłości kultury trzeba wołać o prawo człowieka do tego, aby bardziej „być” — jeżeli w imię tego samego celu trzeba domagać się zdrowego prymatu rodziny w całym dziele wychowania człowieka do prawdziwego człowieczeństwa — to na tej samej linii trzeba umieścić z kolei prawo Narodu. Trzeba je umieścić również u podstaw kultury i wychowania”.

„Jestem synem Narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sądzili skazywać na śmierć — a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował swoją tożsamość i zachował pośród rozbiorców i okupacji własną suwerenność jako Naród — nie w oparciu o jakiejkolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku większą od tamtych potęg”.

4) Dwa zdania o jeszcze jednym filarze fundamentów: jest nim świadomość niezwyklej odpowiedzialności Polski jako wiązadła między Europą zachodnią i wschodnią. Jesteśmy świadomi potrzeby „Europy Ojczyzn” od Atlantyku po Ural, Europy romańsko-germańsko-słowiańskiej, tej „trzeciej siły” między Europą i Azją, bez której równowaga globu, na dłuższą metę, jest prostopadłością niemożliwa. W tej budowlu musimy uczestniczyć.

5) I wreszcie zasada, na którą chyba każdy się zgodzi: chodzi o stawianie w wychowywaniu politycznym i ideowym społeczeństwa szczególnie na jakość, a nie na ilość zorganizowanych. Rany i blizny zadane tkance społecznej przez reżim są tak głębokie, że musi powstać cały szereg różnych ośrodków ideowo-politycznych świecących przykładem jakości.

6) Poza zasadami które nas łączą istnieje cały szereg problemów drugo, i trzeciorzędnych, które nas dzielą. Jest

(DOKOŃCZENIE NA STR. 10)

TOMASZ WOŁEK

SPRAWA POLSKA Z PERSPEKTYWY KRAJU

SPOJRZENIE z kraju niekoniecznie musi być wąsko-obrazkowe. To całkiem dobry punkt obserwacyjny. Może również dlatego, że kraj ten leży w samym środku Europy — na przecięciu dwu światów, dwu kultur, dwu cywilizacji.

Z tej perspektywy osobliwego centrum wyraźnie postrzega się charakter procesów, współtworzących kształt współczesności. Widać stąd jak na dłoni zarówno cywilizacyjny krach wschodniego marksizmu, jak również rozpad zachodniej duchowości. W istocie — Polska leży na rozstajach XX-wiecznego świata.

Zagadnienia rzeczywiste, przed którymi stoi nasz naród — to nie kwestia rzekomej wspólnoty za Holocaust, ani też pokutujące gdzieś niedawno relikty „piłsudczyzny” — lecz problemy autentyczne, które naprawdę przesądzą o przyszłości Polski.

To w pierwszym rzędzie fundamentalny problem ocalenia narodowej substancji, zagrożonej w samych już biologicznych podstawach.

To problem powrotu do cywilizacji, od której oddala nas postępujący marazm gospodarczy i materialny.

To problem poszerzenia wewnętrznej suwerenności narodu w obrębie obecnej państwowości, której ramy zewnętrzne określa geopolityczne położenie Polski.

To problem utrzymania tych cech polskiej duchowości, poprzez które najpełniej wyraża się nasza narodowa tożsamość oraz dziejowe posłannictwo — a więc również wcale niełatwe zmagania o typowo polski kształt katolicyzmu.

To wreszcie problem zapewnienia takiego miejsca w Europie, tej Europie Ojczyźnie, które pozostając w harmonii z tradycją i dziejowym dorobkiem, stwarzałoby realne szanse spełnienia polskich aspiracji do uzyskania w pełni suwerennego bytu państwowego.

Oto rzeczywiste problemy, z którymi musi zmierzyć się polska myśl polityczna, prawdziwie tego miana godna.

Zagadnieniem zupełnie kluczowym jest przyszłość polskiego katolicyzmu. Można bowiem wyobrazić sobie Francję lub Niemcy istniejące bez katolicyzmu, obywatelom się bez niego a mimo to pozostające Francją lub Niemcami. Polska oderwana od katolicyzmu przestaje być Polską. Ale nie chodzi o katolicyzm byle jaki. Nadzieją dla Polski, lecz i dla całego chrześcijaństwa jest ten katolicyzm, który wydał polskiego Papieża, który pewną ręką prowadzi trzej kolejni Prymasi, zapewniając mu imponującą ciągłość i konsekwencję. Po blisko półwieczu można już mówić o jasnej i wyrazistej „linii Prymasowskiej” polskiego katolicyzmu, właściwej kardynałowi Hlondowi, Wyszyńskiemu i Glempowi. Cechuje tę linię niezłomna wierność Stolicy Apostolskiej, tradycyjna maryjna pobożność, ale także równie mocne zakorzenienie w tradycji Narodu, jako podstawowej wspólnoty, szczególnie od lat dwustu organizującej zbiorowe życie Polaków. Zarówno naród jak Kościół pojmowane są w obrębie tej koncepcji jako wzajemnie na siebie oddziałujące, harmonijnie względem siebie komplementarne — wspólnoty, widziane w wymiarze przede wszystkim społecznym.

MODLITWA WIERNYCH

1. Jezu Chryste Boże Miłosierny,
aby Twój ziemski Namiestnik Jan Paweł II
nadął pewną ręką i w zdrowiu najlepszym
nieomyślnie prowadził Kościół Twój Święty
i świat cały
o to prosimy — wysłuchaj nas Panie!

2. Jezu Chryste Boże Miłosierny,
aby Naród Polski, w rozpoczynającej się jutro
a tak wszystkich Polaków w świecie
uszczęśliwiającej
III-ej Pielgrzymce do Ojczyzny
potrafił znaleźć źródło wzmocnienia w swym
utrudzeniu wielkim i źródło oświecenia
we wszystkich swoich dążeniach
o to prosimy — wysłuchaj nas Panie!

3. Jezu Chryste Boże Miłosierny
aby nasz polski i katolicki Ruch Narodowy
w kraju i na obczyźnie, we wzajemnej miłości
i jedności potrafił wytrwale i
dobrze pełnić swą służbę Tobie, Boże,
Twemu Kościołowi i Matce naszej Polsce,
o to prosimy — wysłuchaj nas Panie!

4. Jezu Chryste Boże Miłosierny
abyśmy tu u stopni Twego ołtarza
zgromadzeni, za przemożnym wstawieniem
Matki Twojej i naszej Maryi, Polski Królowej,
mieli moc trwania w wierze Twojej
świętej i byśmy czerpać mogli z nieprzebranej
skarbnicy łask Twoich
o to prosimy — wysłuchaj nas Panie

Modlitwę ułożył i recytował w czasie Mszy św. Jan A. Szponder

Mamy wszelako w Polsce do czynienia także z inną wizją katolicyzmu, znaną z doświadczeń holenderskich czy nawet francuskich, wizją, która w swym wydaniu skrajnym znalazła złowrogie wcielenie w postaci latynoamerykańskiej „teologii wyzwolenia”. Ów katolicyzm czerpiący z wybranej tylko części dorobku soborowego, dosyć arbitralnie oparty na dokonaniach niektórych zaledwie teologów, indywidualistyczny i niezmordowanie „postępowy” — zajmuje na mapie religijnej polskiej miejsce niezbyt poczesne, rozwijające się z duchem i tradycją narodową. Jest to wszakże margines wpływowy i znaczący. Jego poszerzenie się grozi osłabieniem organicznych więzi, stwarzających podstawy wspólnotowego, rodzinnego i społecznego ładu oraz rozmyciem i relatywizacją tradycyjnie polskich i katolickich wartości. Występują już tak przejawy prób aplikowania polskiej wersji „teologii wyzwolenia”. Nie można tego lekceważyć. Ta walka o obecny i przyszły kształt katolicyzmu w zasadniczej mierze przysądzi o kształcie i losach Polski.

Na wstępie wymieniałem problemy, z którymi musi chwycić się za bary „Myśl Polska”, „Polityka Polska”. To chyba zresztą nie przypadek, że są pisma o takich właśnie tytułach.



Przemawia Tomasz Wołek

Nie tylko świat współczesny, ale także dzisiejsza Polska jest na rozstajach zagrożeń i nadziei. Krótko powiem o jednych i drugich, tym więcej, że nieraz chodzą w parze.

1. Zagadnieniem zgoła kluczowym jest katolicyzm. Ale nie byle jaki. Nadzieją dla Polski, ale i dla całego chrześcijaństwa jest katolicyzm, który wydał polskiego Papieża, który pewną ręką prowadzi trzej kolejni Prymasi.

2. Zagadnienia gospodarcze — regres cywilizacyjny i brak perspektyw sprawiają, że spora część młodych generacji umyka z polskość — 60% do 70% swoje aspiracje lokuje bądź w przedsiębiorczości, bądź w emigracji. Następnie materializacja postaw. Na tym tle tym wyraźniej odbijają postawy ideowe.

3. Problem państwa — nacisk społeczny, walka o stowarzyszenia katolickie (akademickie, przemysłowe) parcie ku rzeczywistemu porozumieniu narodowemu — to wszystko się dzieje, ale na razie jest odległe od pełnej realizacji.

4. Wielkie zadanie które nas czeka: reorientacja polityki polskiej — na razie na poziomie refleksji politycznej. Problemy: a) Rosja; b) Niemcy; c) geopolityka; d) Zachód i czego od niego chcemy?

5. Jest koniunktura dla Polski (Papież, Rosja, krach ideologii — lecz nie idei. Idea narodowa — jak sami widzimy — jest wciąż żywa. Czy ją wykorzystamy, zależy głównie od nas samych.

Pozostałe problemy, poruszone na wstępie odgrywają istotne znaczenie. Regres cywilizacyjno-gospodarczy powoduje — szczególnie wśród Polaków młodych generacji — postępującą bezideowość i materializację postaw. Dotyczy to niemałej części młodego pokolenia. Tym ważniejszy wydaje się powolny proces odbudowy polskiej gospodarki, wzrost przedsiębiorczości i dynamizmu, wypieranie ekonomicznego dogmatyzmu przed wymogi samego życia, które także w sferze gospodarczej zdaje się wreszcie brać górę nad ideologią. Procesom tym należy sprzyjać, także wówczas, kiedy inicjowane są przez władze.

Przed polską myślą polityczną stoi także wielkie zadanie sformułowania realnych programów geopolitycznych. Geopolityka bowiem wcale nie straciła na znaczeniu. Polska nadal leży między Niemcami (wciąż stanowiącymi potencjalne niebezpieczeństwo dla naszych interesów narodowych) — a Rosją, przechodzącą właśnie dziś historyczne przeobrażenia. Te przemiany zdają się iść w pozytywnym kierunku. Nie poddając się łatwym złudzeniom i wyzbywając się taniej naiwności, należy przecież z umiarkowanym optymizmem witać każdy przejaw odchodzenia od ideologicznego schematu. Na sąsiedztwo z Rosją jesteśmy po prostu skazani, podobnie jak Rosja skazana jest — choćby z racji swego

potencjału — na rolę wielkiego mocarstwa. Nie jest wszakże bez znaczenia, czy będzie to mocarstwo typu w pierwszym rzędzie ideologicznego, czy też mocarstwo „normalne”, cywilizowane. Trzeba budować przeszła przyszłego porozumienia polsko-rosyjskiego opartego na zasadach partnerstwa, zdolnego z czasem przewyciężyć aż nadto zrozumiałe, narosłe przez wieki wzajemne uprzedzenia i resentymenty. Nieodzowna jest wielka praca edukacyjna konsekwentnie w tym kierunku zmierzająca. Należy też pracować nad wyłonieniem poważnego odłamu polskiej opinii niezależnej, stojącej twardo na gruncie interesu narodowego, a jednocześnie zdolnej do historycznego kompromisu z naszym tyłem odwiecznym, co „dożywnym”, potężnym sąsiadem.

Równie wielkim zadaniem wydaje się walka o rewindykację państwa, o jego uspołecznienie, sprawiające, by stopniowo państwo to w coraz pełniejszej mierze spełniało narodowe aspiracje. Istotną tej walki częścią jest wzmacnianie społecznego nacisku na rzecz powstawania stowarzyszeń katolickich, autentycznych form samorządności, pluralizmu związkowego, zrzeszeń akademickich, najrozmaitszych towarzystw, spółek i spółdzielni gospodarczych. To państwo mimo wszystko — jest nasze, jeśli wzniesiemy się ponad doraźną perspektywę władzy (której sprawowanie nas nie interesuje, przynajmniej w obecnych okolicznościach) i dostrzeżemy dwa pozostałe elementy konstruktywne każdej, także polskiej, państwowości: Naród i kraj, czyli ludność i terytorium. Również na tym polega demarkalizacja myślenia o Polsce, i myślenia politycznego w ogóle.

Wspomniałem poprzednio o relikwach „piłsudczyzny”. Nie oznacza to bynajmniej, iż ten — insurekcyjno-lewicowy w swym zarysie — nurt wysechł doszczętnie. Owszem, ma on nadal własnych wyznawców, admiraatorów Polski „jagiellońskiej”, „federacyjnej”. Jego zwolennicy wciąż marzą o wielkiej eksplozji, która rozwali i pokawałkuje radzieckie imperium. Gdzieś tam, ponad owymi niedorzecznościami, nieodpowiedzialnymi koncepcjami zapewne i unosi się „duch marszałka”. Ale czy istotnie owe insurekcyjne mrzonki mogą uchodzić za współczesne wcielenie „piłsudczyzny”?

Jakkolwiek by owe tendencje znać, nie mają one wielkich szans powodzenia. Nie tylko w zderzeniu z geopolitycznym położeniem Polski. Również w konfrontacji z postawą przytłaczającej większości społeczeństwa, tym, co określić by można, jako naturalny instynkt samozachowawczy narodu. Ten właśnie instynkt, który wprowadzi — pozbawiony wsparcia politycznej dojrzałości — okazał się zbyt słaby, aby w pełni wyzyskać „Solidarnościową” szansę: który wszelako był dostatecznie silny by zarówno w Sierpniu 1980 jak w Grudniu 1981 — zapobiec narodowej tragedii.

Nie ustały wcale rozliczne zagrożenia dotyczące Polski. Należy je uparcie i z mozołem przewyciężać. Nasze położenie jest trudne. Lecz przecież od z górą dwustu lat inne nie było. Bywało nawet gorzej i ciężiej. Stworzony przez historię układ geopolitycznych odniesień skazuje nas na niezłomne trwanie wśród przeciwności. Nie jest jednak naszym przekleństwem. Nie musi nim być.

Albowiem stwierdzić należy dobitnie: jest dziś niewątpliwa koniunktura dla Polski. Są dziś polskie szanse i nadzieje. Taką wielką, historyczną szansą jest Papież — Polak. Chyba wciąż niedostatecznie doceniamy to dziejowe błogosławieństwo. W innym porządku szansę stanowią bynajmniej nie kosmetyczne, rosyjskie przemiany którym w sposób mądry i dalekowzroczny zdaje się wychodzić naprzeciw Kościół polski, zaświadczać to wybiegającą śmiało w przyszłość działalnością Prymasa kardynała Glempa. Szansą jest również zmierzch ideologii. Ideologii, lecz nie idei. Bowiem idea narodowa pośród zamętu współczesnego świata — wciąż zachowuje swe fundamentalne znaczenie, swą żywotność i aktualność.

Te niewątpliwe znaki nadziei rysują się na widnokręgu polskich spraw. Tylko od nas zależy, czy ów horyzont zdolamy osiągnąć — i — przekroczyć.

PO WYBORACH

Duchu Święty Boże
w dniu Twego Zestania
kornie Cię prosimy,
nawiedzaj i oświecaj umysły i
serca nasze oraz daj nam potrzebną
wytrwałość i męstwo,
byśmy nie ustawali w wysiłkach
motywowanych prawdami Wiary
Świętej i przykazaniami miłości
Ojczyzny.

W szczególności daj dar potrzebnej mądrości
i wytrwałości tym naszym Kolegom
i Przyjaciółom, na których barki
złożyliśmy tu dziś trud kierowania
pracami Stronnictwa Narodowego
w służbie Polsce, w służbie

Narodowi Polskiemu

Oby Bóg Miłosierny szczęść im raczył!

(Modlitwa w układzie Jana A. Szpondera)

WACŁAW F. CALUS

MIEJSCE POLSKI W UKŁADZIE MIĘDZYNARODOWYM

W OBECNYM systemie dwóch supermocarstw, Stanów Zjednoczonych i Rosji, dają się zauważyć dwa równoległe i pozornie sprzeczne procesy. Jeden to słabnięcie władzy supermocarstw i powstawanie konstruktywnej opozycji wewnątrz ich bloków. A drugi to rosnące poczucie potrzeby wewnętrznej solidarności, by móc w większych zespołach skutecznie sprostać zadaniom obrony i z większym powodzeniem rozwiązywać kosztowne problemy najnowszych technologii.

Te procesy mają inny przebieg i inny stopień zaawansowania i entuzjazmu w każdym z dwóch bloków państw.

Supermocarstwa

Obecnie decydującą siłą w świecie i Europie są dwa supermocarstwa, Stany Zjednoczone i Rosja, które naprzemiennie działają albo jako partnerzy albo jako rywale. Jako partnerzy — wtedy gdy chodzi o usuwanie przeszkód, często kosztem ich sojuszników, które utrudniają im podejmowanie wzajemnie dogodnych decyzji. Natomiast zachowują się jak rywale w dziedzinie wyścigu zbrojeń i wpływów politycznych w strategicznie ważnych rejonach świata, takich jak Bliski Wschód lub Basen Oceanu Spokojnego. Ten system dwóch supermocarstw nie jest wieczny. Pewnie niedługo Chiny poczną się gotowe do odgrywania podobnej roli, co osłabi nieco pozycję dotychczasowych supermocarstw i stworzy warunki dla mniejszych państw do odegrania większej roli. Ale na razie nie widać końca panującego systemu i hegemonii supermocarstw w ich sferach wpływów.

W aliansie Północno-Atlantyckim (NATO) żadna poważniejsza inicjatywa w dziedzinie polityki zagranicznej, wychodząca od jego członków nie może być realizowana jeżeli nie ma aprobaty USA. Na przykład projekt Wspólnoty Europejskiej członków NATO w sprawie Palestyńczyków z roku 1980 znany jako „Inicjatywa Wenecka” został zignorowany przez USA i naturalnie nie doczekał się realizacji. Natomiast inicjatywy i decyzje USA w ważnych sprawach polityki międzynarodowej, są przeważnie wprowadzane w życie a następnie członkowie NATO są zapraszani do uznania i wykonywania ich. Tak było z wprowadzeniem szeregu sankcji gospodarczych przeciwko Polsce po grudniu 1981. I tak można by cytować całą litanię narzucania amerykańskich decyzji. Ale członkowie NATO za cenę tych upokorzeń mogą liczyć na pomoc USA w obronie ich niepodległości, gdyby zaistniała taka sytuacja.

Podobny styl i metody pobierania decyzji są stosowane w bloku wschodnim. W obydwóch blokach supermocarstwa unikają wytworzenia się kolektywnej opinii i woli mniejszych państw, bo to mogłoby prowadzić do osłabienia ich pozycji w aliansach. USA mają tendencję negocjowania ważnych

problemów z poszczególnymi członkami NATO zamiast w zbiorowym ciele jakim jest konferencja ministrów. USA patrzą bardzo niechętnie na odradzanie się Unii Zachodnio-Europejskiej (*West European Union*) mającej na celu zorganizowanie europejskiej siły zbrojnej, która by stanowiła drugi filar militarny obok kontyngentu amerykańskiego.

W bloku wschodnim wytwarzanie się zbiorowej woli mniejszych państw lub pomysły oddzielnej siły zbrojnej byłyby poczytane za próbę rozbicia aliansu. Wszystkie ważne problemy polityki zagranicznej, gospodarczej i militarnej są tam załatwiane w bilateralnych spotkaniach z poszczególnymi członkami bloku. Nie jest pewnie przypadkiem, że spory graniczne między Polską i Czechosłowacją, Węgrami i Rumunią, Bułgarią i Jugosławią nie są rozwiązywane, by utrudnić niekontrolowaną współpracę między nimi.

Te duże podobieństwa między dwoma blokami nie istnieją w dziedzinie wolności wewnętrznej ich członków. Na przykład żaden z nich nie mógłby zainicjować reform wewnętrznych, które by pomniejszyły kierowniczą rolę partii komunistycznej. Również członkowie obydwóch bloków nie mogą zmniejszyć ich przynależności, bo supermocarstwa skrupulatnie przestrzegają postanowienia jaltańskiego.

Problem niemiecki

W Europie problem niemiecki jest może największą komplikacją, nie tylko dla poszczególnych krajów europejskich ale i dla supermocarstw. Ta specjalna pozycja Niemiec jest wynikiem ich liczebności, wysokiego potencjału przemysłowego, gospodarczego i militarnego. Niemcy mają długofalowe alternatywne plany na Wschodzie, które idą znacznie dalej niż zjednoczenie obydwóch państw niemieckich.

Demilitaryzacja za cenę zjednoczenia jest jedną z nich. Ale cała Europa a także Rosja a może i Stany Zjednoczone obawiają się, że to byłoby początkiem odradzania się potęg Niemiec, trudnej do kontrolowania i komplikującej funkcjonowanie systemu dwóch supermocarstw.

Inną alternatywą Niemiec jest przyspieszenie integracji Europy Zachodniej w nadziei, że to stworzy możliwości realizowania ich celów na Wschodzie. Supermocarstwa także niechętnie patrzą się na takie perspektywy. Rosja dlatego, że wszelkiego rodzaju odbudowanie się potęg niemieckiej zagraża jej bezpieczeństwu i także dlatego że byłoby to silnym argumentem za zjednoczeniem i samodzielnieniem Europy Wschodniej. Stany Zjednoczone dlatego, że Zjednoczona Europa w ręku Niemiec byłaby poza ich kontrolą. Także w Europejskiej Wspólnocie istnieje poważne wątpliwości czy, nawet po dalszym jej powiększeniu, będzie ona wystarczająco dużą społecznością by zapobiec realizowaniu w niej niemieckich nacjonalistycznych celów.

Jest możliwe, że Niemcy mają jeszcze inne alternatywy ich długofalowej polityki. Ich stosunek do Wspólnoty Europejskiej nie jest konsekwentny. Z jednej strony propagują przyspieszenie daleko idącej integracji, a z drugiej utrudniają wykonywanie konkretnych uchwał Wspólnoty prowadzących do integracji. Przykładem tego jest sabotowanie reformy polityki agrarnej Wspólnoty, o którą do niedawna NRF tak mocno walczyła. Istnieje możliwość, że jest rozważana trzecia alternatywa samodzielnego roli w Europie. Najnowsza inicjatywa niemieckich socjaldemokratów mogłaby się stać jej początkiem.

Niemiecka socjaldemokracja zainicjowała szeroki program negocjacji z partiami komunistycznymi w bloku wschodnim w sprawie redukcji zbrojeń: reformy obrony narodowej, która przewiduje wyeliminowanie broni nuklearnych, nawiązanie bliskiej współpracy niemal we wszystkich dziedzinach życia państwowego. Program ten jest znany pod nazwą drugiej lub nowej *Ostpolitik*. Dwa niedawne wydarzenia, wskazują że te plany niemieckich socjaldemokratów mogą być częścią większego projektu międzynarodowego. Jednym z nich jest anonowanie inicjatywy gen. Jaruzelskiego stworzenia bloku państw obejmującego Belgię, Niemcy Wschodnie i Niemcy Zachodnie, Polskę i Czechosłowację, które by obniżyły poziom ich zbrojeń, dostosowując go wyłącznie do potrzeb obronnych. A drugim jest ogłoszenie rezolucji ze spotkania państw Paktu Warszawskiego z końca maja tego roku, że napięcie na linii Wschód-Zachód można obniżyć przez wytworzenie atmosfery zaufania, a w planowaniu zbrojeń przez kierowanie się potrzebami obronnymi a nie wyścigiem zbrojeń. Trzeba czekać na dokładniejsze sprecyzowanie tych planów, by móc wyrobić sobie pojęcie o ich celowości.

Nie jest wykluczone, że partie prawicowe zaadoptują tę nową *Ostpolitik* socjaldemokratów tak jak w latach 1970-tych adoptowały ich program pod nową *Ostpolitik*.

Polska

Jesteśmy świadkami procesu łączenia się mniejszych państw w większe organizmy w celu zapewnienia im skutecznej obrony i możliwości rozwoju gospodarczego. To zjawisko jest połączone z nieuniknionym ograniczeniem suwerenności poszczególnych członków. Nie jest możliwe, by Polska nie mając do swoich dyspozycji środków jakimi rozporządzają supermocarstwa mogła być wyjątkiem. Trzeba się wyzbyć takich marzeń jak rozbijanie Rosji i budowanie na jej gruzach niepodległej Ukrainy i Białorusi oraz zjednoczenia obu państw niemieckich. Te marzenia znajdują pełne poparcie tylko ze strony Niemiec bo

dostarczają argument przeciwko istnieniu niepodległego państwa Polskiego.

Nasza przyszłość jest związana z tymi narodami, które znajdują się na drodze tradycyjnej niemieckiej ekspansji. Fizyczna ekspansja może się stać możliwa w wypadku zwichnięcia równowagi między supermocarstwami, na przykład, przez pojawienie się nowego supermocarstwa. Ekonomiczna ekspansja jest możliwa już w dzisiejszych warunkach. Niemiecka ekspansja w kierunku wschodnim jest procesem dziejowym, który klęska w drugiej wojnie światowej zahamowała chwilowo, ale go nie powstrzymała. Jedyne racjonalną odpowiedzią na to zjawisko dziejowe jest potrzeba historycznej decyzji Rosji i zainteresowanych narodów zatrzymać go.

Istotną trudnością w stosunkach między Polską a Rosją, na przestrzeni wieków, był i jest brak wzajemnego zaufania, mimo że obydwa kraje mają jeden ważny łączący je problem polityki zagranicznej. Problemy graniczne z Rosją są wynikiem tego braku zaufania i podejrzliwości, a nie założenia jakoby Rosja potrzebowała owych skrawków ziemi.

Wytwarzanie atmosfery zaufania będzie powolnym procesem i musi iść równoległe z powiększaniem marginesu niezależności wewnętrznej, zapoczątkowanym już wcześniej po zakończeniu drugiej wojny światowej przez hierarchię katolicką. W ten sposób zredukowane zostały wpływy doktryny marksistowskiej na kulturę narodową i utworzona została droga do powstania niezależnych związków zawodowych. Kontynuowanie tego procesu w granicach wytrzymałości panującego systemu może w końcu doprowadzić do całkowitej niezależności wewnętrznej.

Dużym krokiem w wytwarzaniu atmosfery zaufania byłoby realizowanie programu usuwania „białych plam” z historii stosunków polsko-rosyjskich co zostało obiecanie na konferencji między gen. Jaruzelskim a Gorbaczowem w maju tego roku.

Normalnie wpływy polityczne państwa wypływają z siły jego ekonomii, czego dobrym przykładem jest NRF. W sytuacji ograniczonej suwerenności nic nie stoi na przeszkodzie, by Polska budowała silną bazę przemysłową i w ten sposób stwarzała podstawy do większej i szerszej roli politycznej. W tym celu są potrzebne przede wszystkim armie ludzi z dobrymi kwalifikacjami fachowymi w najnowszych technologiach, zdolnych uruchomić nowoczesne przemysły i ożywić wymianę handlową z krajami Zachodu. Jak do tej pory nie ma przeszkód w takim handlu pod warunkiem, że produkty przemysłowe są wystarczająco atrakcyjne i oryginalne by przyciągnąć zachodniego nabywcę.

REZOLUCJA W SPRAWACH POLITYKI ZAGRANICZNEJ Uchwalona na Zjeździe Centralnym Stronnictwa Narodowego 7 czerwca 1987

POLITYKA supermocarstw — Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego w wyniku tragicznego układu jaltańskiego, jest motywowana w stosunku do Europy ich własnymi interesami a nie względami solidarności z narodami w ich aliansach. W stosunku do niektórych problemów w Europie istnieje większa zgodność poglądów między supermocarstwami niż między członkami wewnątrz obydwu aliansów.

Wspólnota Europejska nie jest wystarczająco zwartym związkiem państw i przez to, mimo jej olbrzymiego potencjału przemysłowego, militarnego i politycznego, jest niezdolna na razie do wywierania skutecznego wpływu na sytuację międzynarodową. Zwracamy uwagę, że tę rolę usiłują przejąć Niemcy Zachodnie.

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest trwałą granicą zachodnią Polski. Jej bezwarunkowe uznanie przez naród niemiecki będzie warunkiem dobrosąsiedzkich stosunków polsko-niemieckich i stabilizacji pokoju w Europie.

Ścisła współpraca kulturalna, polityczna i gospodarcza z krajami Europy Środkowej jest celem polityki polskiej.

Realna współpraca ze Związkiem Sowieckim jest jedynie możliwa na zasadzie nie ingerowania w sprawy wewnętrzne i uszanowania pełnej suwerenności Polski.

Niezależna polityka polska winna być oparta przede wszystkim na własnych siłach i na realnej ocenie sytuacji międzynarodowej. Tylko na tej drodze możliwe jest odzyskanie pełnej niepodległości.

W sprawie Ziemi Wschodnich

Potwierdzając stanowisko poprzednich Centralnych Zjazdów Stronnictwa Narodowego w sprawie Ziemi Wschodnich stwierdzamy, że prawnie wschodnia granica Polski jest ustalona Traktatem Ryskim. Dyskutowanie wschodnich granic Polski z grupami emigracyjnymi innych narodów osłabia tylko nasze stanowisko. Możemy żywić nadzieję, że w przyszłości będziemy mogli znaleźć podstawy do przyjaznej współpracy z naszymi sąsiadami.

Polacy na ziemiach zabranych i w Związku Sowieckim powinni uzyskać możność utrzymywania i rozwijania swego życia narodowego, kulturalnego i religijnego oraz pozostawania w łączności z Macierzą.

REZOLUCJA KRAJOWA Uchwalona na Zjeździe Centralnym Stronnictwa Narodowego 7 czerwca 1987

VI Centralny Zjazd Stronnictwa Narodowego w Londynie:

1. Stwierdza, że głównym celem działalności Ruchu Narodowego jest umocnienie wewnętrznej suwerenności narodu i przywrócenie rzeczywistej niepodległości państwa. Zjazd wyraża wiarę w naród polski, który pomimo przeciwności zachowuje swą tożsamość. Zjazd jest przekonany, że dzięki temu oraz odwadze przy rozsądnym postępowaniu znakomitej większości społeczeństwa w Kraju i na emigracji Polska zdoła, przy korzystnych zmianach w świecie odzyskać niepodległość.

2. W pełni uznaje rolę i realistyczną linię postępowania Episkopatu Polski z Prymasem kardynałem Józefem Glempem na czele, który utwierdzając wiarę i moralność narodu równocześnie umacnia jego tożsamość i tradycje historyczne oraz ocenia sytuację w Kraju z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej. Chociaż Kościół nie jest instytucją polityczną, to jednak odgrywa zasadniczą rolę w życiu politycznym w Polsce.

3. Wyraża przeświadczenie, że trzecia pielgrzymka Ojca św. Jana Pawła II do Ojczyzny przyczyni się do odprężenia i duchowego wzmocnienia narodu.

4. Solidaryzuje się ze wszystkimi Polakami, dążącymi do Polski prawdziwie suwerennej i wolnej oraz walczącymi o prawa narodu i godność osoby ludzkiej. Z radością wita odradzanie się idei narodowej, zwłaszcza wśród młodego pokolenia.

5. Wobec katastrofalnego stanu gospodarki Kraju, zagrożenia ekologicznego, regresu cywilizacyjnego i technologicznego, podkreśla konieczność: uznania przez władze dążeń i interesów społeczeństwa przez demokratyzację sposobów podejmowania decyzji i przez udział przedstawicieli różnych kierunków politycznych w rządzeniu krajem; powstania wiarygodnego przedstawicielstwa ludzi pracy, kultury, młodzieży oraz ośrodków opiniotwórczych.

6. Popiera dążenia do tworzenia gospodarki wolnorynkowej i prywatnej działalności gospodarczej; indywidualne gospodarstwa wiejskie i warsztaty rzemieślnicze oraz samodzielne przedsiębiorstwa usługowo-przemysłowe.

JÓZEF BARANIECKI

PORÓWNIANIE POTENCJAŁÓW

DANE statystyczne, chociaż niekompletne ze źródeł ONZ pozwalają w dość dużym przybliżeniu zestawzić możliwości dwu supermocarstw, Rosji sowieckiej i Stanów Zjednoczonych A.P. na chwilę obecną (r. 1985/6). Tabela jak niżej:

PODSTAWOWE DANE STATYSTYCZNE	USA	ZSSR
Obszar	9.363 mln km ²	23.2 mln km ²
Ludność	237 mln (1984 r.)	275 mln (1983 r.)
w przybliżeniu	248 mln (1990 r.)	291 mln (1990 r.)
w przybliżeniu	268 mln (2000 r.)	315 mln (2000 r.)
Przyrost naturalny	7 pro mille	8.8 pro mille
Przeciętny przyrost ludności do r. 2000	13.3 proc.	14.5 proc.
Gęstość zaludnienia	24/km ²	12/km ²
Średnia życia	73 lat	73 lat
Analfabetyzm	0.5 proc.	0.5 proc.
Roczny dochód na głowę (GNP) USD 11 tys.	USD ca. 5000	USD ca. 5000
Wzrost dochodu narodowego	2.5 — 3 proc.	4.1 proc.
Udział rolnictwa w doch. narod. 3 proc.	16 proc.	16 proc.
Udział przemysłu w doch. narod. 40 proc.	62 proc.	62 proc.
Udział wytwórczości w doch. nar. 24 proc.	brak danych	brak danych
Wydatki doch. nar. na edukację 6.5 proc.	7.3 proc.	7.3 proc.
Z wyższym wykształceniem na 1 mln ludności	50,000 (?) wyż.	50,000 (?) wyż.
Inżynierów na 1 mln ludności i naukowców	12 tys.	ca. 5 tys. (rozdrobniona specjałn.)
Techników na 1 mln ludności	3 tys.	brak danych
Na techn. wykształc. z doch. nar. 2.5 proc.	4.5 proc.	4.5 proc.
Ilość publikacji rocznie (tytuł.)	100 tys.	ca. 100 tys.
Dzienników na 1000 mieszkańc. 300	ca. 400	ca. 400
Konsumpcja papieru na 1 tys. lud. 50 ton	45 ton	45 ton
Radio odbiorników na 1 tys. lud. 2 tys.	500	500
Telewizorów na 1 tys. lud. 1 tys.	300	300
Książek w bibliotekach / 1 tys. m. 2 tys.	6 tys.	6 tys.



Jędrzej Giertych w rozmowie z Bronisławem Sygutem

Z zestawienia tych podstawowych danych, biorąc pod uwagę jedynie cyfry i nie wchodząc w bezwzględność ich wartości, można by powiedzieć, że Związek Sowiecki nie ustępuje wiele Stanom Zjednoczonym. I tak:

— Ma przewagę w obszarze państwowym i w liczbie ludności, która prawdopodobnie utrzyma się do r. 2000 z przewagą około 50 milionów, a stąd możliwość podniesienia gęstości zaludnienia.

— Nie ma prawie analfabetyzmu, podobnie jak Stany Zjednoczone.

— Ma jeszcze dość wysoki procent udziału rolnictwa w dochodzie narodowym (16 proc. w ZSSR a 3 proc. w St. Zjedn.).



Od lewej: Inż. J. Baraniecki, Bogdan Nimit i Edward Długoszewski

— Wydatkuje na edukację to samo co USA (7.3 proc. — 6.5 proc.).

— Ma pozornie czterokrotnie wyższą liczbę ludności z wyższym wykształceniem, ale jest to wynikiem daleko posuniętej specjalizacji w szkolnictwie wyższym.

— Ma nieco więcej inżynierów, ale również o wąskich specjalnościach. Brak jest natomiast danych w Zw. Sow. o technikach.

— Ale wydaje dwa razy tyle na wykształcenie techniczne (4.5 na 2.5 proc.).

— Publikuje rocznie tyleż samo co USA.

— W zużyciu papieru na gazety i książki cyfry Rosji i Ameryki są porównywalne.

— W radioodbiornikach i telewizorach Ameryka przewyższa Zw. Sow. trzy i czterokrotnie.

W tej sytuacji trudno wyciągnąć konkluzje o możliwościach i kierunku rozwoju technologicznego dwu supermocarstw.



Od lewej: Bolesław Dowbor, dr Stanisław Kozanecki i Ewa Chylewska

Że Stany Zjednoczone dziś przodują w postępie technicznym nie ulega wątpliwości. Ich przemysł ciężki, wojenny, elektryczny, elektroniczny, maszynowy i wszelkie jego powiązania z przemysłem wojennym, strategicznym i w innych broniach przy niesłychanym postępie informatyki i komputerów, stwarza nie tylko szeroką przepaść z krajami średnio rozwiniętymi i słabo rozwijającymi się, ale jest nie do doścignięcia już dzisiaj i przez samą Rosję Sowiecką.

Stąd Sowiety zdają sobie sprawę z obecnych różnic i zagrożenia w razie konfliktu zbrojnego. Po katastrofie w Czernobilu, zrozumieli, że ich technologia szwankuje i w systemie komunistycznym ponosi straty. Chcą więc Sowiety rozbrojenia nuklearnego i boją się postępu w wojnie gwiezdnej. Pragną odsunięcia zagrożenia od pocisków rakietowych, pójść też prawdopodobnie na redukcję i wojsk konwencjonalnych, a będą raczej stawiały na rozprężenie się Zachodu i postęp swoich lewicowych i marksistowskich idei. W ten sposób Zachód może dać się uśpić i w niektórych wypadkach dać się wyprzedzić w postępie technologicznym.

Związek Sowiecki nie jest krajem, jak wiemy, jednolitym, ale i Ameryka nim nie jest i ma słabość w systemie gospodarczym, nie mówiąc już o rozprężeniu się podstaw moralnych — chociaż wszystko to razem nie jest tak groźne jak w Rosji. Niemniej jednak czerpanie z potencjału ludzkiego przez system sowiecki w Związku Sowieckim ma większe możliwości niż w Ameryce.

Wszelkie stąd oceny, wnioski i obserwacje na każdym polu życia tych dwu supermocarstw, wymagają wiele ostrożności z unikaniem pochopnych wniosków.

IDEOWO — POLITYCZNE OBLCICZE

to zjawisko normalne i bardzo mylą się ci, którzy z tego powodu rozrywają szaty. To zjawisko wypływa bowiem z biologicznego faktu nieistnienia tworu idealnego. Już od kolebki ludzie są mozaiką temperamentów, charakterów, inteligencji. Do tego dorzucają się różnice w wychowaniu, w kształceniu, w wykształceniu, w materialnych i moralnych warunkach bytu, w pozycji społecznej itd. Uzupełniamy się współpracując, współżycząc, współtworząc.

Dlatego istnieje konieczność — właśnie w nurcie ludzi o tak bliskich fundamentach ideowych — zaakceptowania wachlarza metod, dróg, środków, do tego samego celu wiodących. Dopiero wtedy, a więc dopiero licząc się z mozaiką naszych dusz, serc, mózgów, dzisiejsze Stronnictwo Narodowe — a więc organizacyjny i polityczny rdzeń nurtu chrześcijańsko-narodowego — stanie się faktycznym odzwierciedleniem polskiej myśli politycznej.

Właśnie tu — w problemach drugorzędnych — potrzebny jest dialog i kompromis, o którym pisał W. Wasiutyński w swej ostatniej pozycji „O program większości”. Ten dialog jest konieczny, bo jesteśmy ruchem nastawionym na ciągłe przemiany, starcia myśli a nawet walki. Istnienia tych przemian nie wolno nam ograniczać, a przeciwnie z ich istnienia się cieszyć, brać w nich udział, z nimi współpracować, je pogłębiać, modelując w formy jak najlepsze.

Musimy naród w pełni rozumieć a z drugiej strony być przez ten naród rozumiani. Rozumieć oznacza być otwartym na wszystkie przemiany w nim nurtujące. Naród jest bowiem organizmem żywym. Cechuje go bezustanna ewolucja raz w dobrym, raz w złym kierunku. Ci którzy wzięli na siebie współodpowiedzialność za kierowanie nim, muszą jego przemiany śledzić, go rozumieć, mu pomagać, prowadzić.

Tu jednak jedno i to zasadnicze zastrzeżenie: ta mozaika, dla spełnienia swych zadań, musi być zcementowana. Tym cementem są nie tylko wspólne fundamenty ideowe i wspólny daleki cel, ale także winien nim być konkretny

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

ośrodek grawitacyjny, który, przez swój ciężar gątowny winien być jakby magnesem, który swą głębią przyciąga, a równocześnie przyjacielem, kolegą z którym



Przemawia prezes S.N. w St. Zjednoczonych inż. Ludwik Kopeć

można swymi myślami się podzielić. Jego rola winna być podobną do roli jaką odgrywały trockiści w szeregach laickiej lewicy albo jaką odgrywa Kościół rzymski wśród wyznań chrześcijańskich.

W tej ewolucji symbolem, którego winniśmy przestać się wstydić winien stać się na nowo, z jednej strony, odwieczny miecz Chrobrego a z drugiej strony krzyż Jana Pawła II. W ten sposób ta podwójna symbolika — walki i trudu — objęłaby dziesięć wieków naszego historycznego bytu.

Poprzez długie wieki nasz naród wykazywał, że potrafi za Polskę umierać. Współczesne pokolenie musi wykazać, że również potrafi dla niej żyć, bo dzisiaj oddanie jej życia jest mniej ważne niż danie jej swego życia do dyspozycji.

I dopiero z tą nieodzowną dla elity narodu duchową przemianą przyjdzie era, duchowego i materialnego, odrodzenia narodowego, bez którego istnienie nie podległej, a samorządnej i wielkiej Polski jest prosto niemożliwe.

Narazimy się na zrozumiałe opory nie tylko z wewnątrz, ale szczególnie z zewnątrz. Każde nowe budzi albo zazdrość albo refleks oporu. Musimy jednak ciągle stawiać i na nowe i na walkę i na trud. Tylko w ten sposób nasza „kamienista droga” stanie się dla Młodych magnesem i zbliży nas konkretnie do Celu jaki sobie w młodości postawiliśmy.

STANISŁAW KOZANECKI

ODNOWIENIE

PRENUMERATY

NA CZAS, TO NAJLEPSZA

POMOC

DLA NASZEGO

PISMA

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

A.I.P.A.C.

NIEDAWNO temu rząd amerykański obiecał Arabii Saudyjskiej sprzedaż najnowszej broni przeciwlotniczej. Transakcja wymagała zgody Senatu. Białemu Domowi bardzo zależało na utrzymaniu obietnicy Rijadowi, podjął więc poważny wysiłek w celu uzyskania zgody Senatu. I oto teraz w czerwcu wniosek rządowy został wycofany. Biały Dom okrył się wstydem w oczach świata arabskiego. Nie miał jednak wyjścia. Okazało się, że trzy czwarte senatorów jest przeciw tej transakcji, a nawet gdyby użyć zabiegu z prezydenckim veto, kwalifikowana większość to veto obali.

Przez lata przewodniczącym komisji spraw zagranicznych Senatu był tylko popularny liberalny republikanin, sen. Percy z Illinois. Pod koniec rządów prezydenta Cartera głosował on za wnioskiem administracji o sprzedaż Arabii Saudyjskiej myśliwców F-15. Gdy upłynęła kadencja Percy'ego w r. 1984, wielkie środki znalazły się do dyspozycji jego demokratycznego rywala, Paula Simona. Percy stracił mandat i przewodnictwo komisji spraw zagranicznych.

Nie był pierwszy. Przed nim w latach 50-tych i 60-tych przewodniczącym komisji spraw zagranicznych Senatu był jeden z najważniejszych ludzi na Kapitolu, William Fulbright, ten od którego nazwę biorą słynne w świecie Fulbright Scholarships. Fulbright był „gołębiem” przeciwstawiał się ostro polityce „containment”, rządził komisją autokratycznie. Był nie do ruszenia, ponieważ w rodzinnym stanie Arkansas wyborców obchodziły tylko ceny mięsa i prawa murzyńskie, a polityka międzynarodowa była im obojętna. W Arkansas był ustrój niemal jednopartyjny, kogo wysunęła partia demokratyczna, ten był wybrany. W latach siedemdziesiątych Senat uchwalił odebrać Sowietom klauzulę największego uprzywilejowania dopóki nie wypuszczą wszystkich Żydów pragnących emigrować. Fulbright się tak zdenerwował, że publicznie powiedział, że Senat siedzi w kieszeni u Żydów a 70 senatorów jest ludźmi dyspozycyjnymi Izraela. Na razie ten wybuch przewodniczą-

cego komisji spraw zagranicznych Senatu wywołał bardzo małe echo. W następnym roku kończyła się jego kadencja. Komitet partii demokratycznej w Little Rock wystawił innego kandydata do Senatu. Wielki Fulbright znikł z Waszyngtonu.

W tym czasie senatorem z Nowego Jorku wybrany został konserwatywny republikanin Alfonse d'Amato. Jego mandat nie był pewny. W Nowym Jorku z reguły przewagę mają demokraci. D'Amato od wyboru nie opuścił ani jednego posiedzenia Senatu, na którym głosowane były wnioski związane ze sprawami Izraela lub Bliskiego Wschodu i zawsze głosował w sposób najbardziej przychylny dla Izraela. Po upływie kadencji w partii republikańskiej przeciwstawił się mu zamożny działacz gospodarczy, inny Simon. Po rozmowie z przyjaciółmi wycofał swą kandydaturę. D'Amato nadal zasiada w Senacie.

Te i tym podobne wydarzenia nie są wynikiem działania mitycznych Mędrców Sjonu, ale całkiem jawnie i z punktu widzenia prawa amerykańskiego legalnej organizacji o nazwie „American Israel Public Affairs Committee”. W Waszyngtonie działają dziesiątki tzw. lobbies czyli biur grup nacisku, ale jeśli ktoś mówi „The Lobby”, to ma na myśli AIPAC tj. American Israel Public Affairs Committee.

Komitet ma czterdziestu stałych urzędników, tysiące placących składki członków wspierających i budżet ponad trzy miliony dolarów rocznie oraz dostęp do znacznie większych funduszy. Ma znakomite kontakty w świecie telewizji, prasy, filmu, domów wydawniczych.

Od czasu rozpowszechnienia telewizji wybór do Kongresu stał się czymś bardzo kosztownym. Nie można już dziś agitować z tylnej platformy pociągu ani ze stopni ratusza. Trzeba być na szklanym ekranie i trzeba mieć samolot do dyspozycji. Drobne składki nie pomagają. Trzeba się związać z którąś z lobbies, a najlepiej z „The Lobby”.

Pod tym właśnie tytułem, „The Lobby”, napisał książkę Edward Tivnan.*) Bódcem dla autora nie była troska o

samodzielności polityki amerykańskiej, ale troska o przyszłość Izraela. „AIPAC, pisze, będzie sprzeciwiać się sprzedaży broni dla państw arabskich nawet gdyby premier Izraela życzył sobie przeciwnie; lobby będzie blokować uznanie PLO mimo wzrastającej liczby Izraelczyków, którzy sądzą, że pokoju nie można osiągnąć bez stosunków z nieprzyjacielem; AIPAC będzie wciąż naciskał na zwiększenie pomocy dla Izraela choćby ta pomoc pozbawiała rządu izraelskie bodźca do naprawienia, więcej, do przebudowy chorej gospodarki”.

Autor nie jest pierwszym, który ma takie wątpliwości. Cytuje on Nahuma Goldmana, byłego prezesa Światowego Kongresu Żydowskiego, który w r. 1977 odpowiedział na pytanie prezydenta Cartera, co ma zrobić rząd amerykański dla posunięcia naprzód sprawy pokoju na Bliskim Wschodzie, „złamać lobby żydowską w Stanach Zjednoczonych”. Tivnan przytacza także swoją rozmowę z Arie Dulzinem, prezesem Światowej Organizacji Sjonistycznej w 1984 r. w Tel Aviv. Dulzin zapytał go o AIPAC: „Czy oni są rzeczywiście tak mocni jak mówią że są?”

Autor uważa że są jeszcze mocniejsi. „AIPAC, pisze, stał się symbolem ostatecznego „przybycia” Żydów jako Amerykanów. Osiągnęli oni szybkie sukcesy w interesach, bankowości, kulturze, teraz w polityce... Niewiele ambitnych polityków amerykańskich może marzyć o wyższym urzędzie bez widoków na żydowskie pieniądze”.

Dyrektorem AIPAC jest Tom Dine, człowiek w ledwie średnim wieku, o wielkich ambicjach. Odsunął on na dalszy plan tradycyjne organizacje Żydów amerykańskich.

Jest bardzo charakterystyczne dla dzisiejszej Ameryki, że taką książkę jak „The Lobby” napisał Żyd, a nie ośmieliłby się napisać „gentile”. A już na pewno nie „politician”.

*) „The Lobby” — Jewish Political Power and American Foreign Policy. By Edward Tivnan. Simon and Schuster. New York, 1987.

LISTY DO REDAKCJI

POZJAZDOWE REFLEKSJE
MIECZYKI CHROBREGO

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Były jednym z symptomatycznych akcentów tego Zjazdu. Symptomatycznym nie jako wyraz swego rodzaju nostalgii, jeśli przez nią pojmować tęsknotę za starym, dobrym czasem czy powracanie myślą do szczęśliwych, pogodnych dawnych przeżyć i doznań. Symptomatycznym dlatego, że znakomita ich większość wykonana została wczoraj w Kraju. A przywieźli je dzisiaj młodzi, prawdziwi narodowcy. Ze wzruszeniem przyjmowano je z rąk młodych i zdobyto nimi odzienie. Panie i panowie. Koledzy i koleżanki. Właśnie — jak za dawnych, dobrych czasów.

Dokonały te Mieczyki cichego a tak ważnego zjazdowego dzieła. Nie tylko na swój sposób podniosły nastrój już podczas powitalnej lampki wina. Nikt nie przyszedł na zda się nieodzwrotnie nasuwającą się — już to dla przekąsu, już to dla jakiegoś czarnego humoru — myśl-obawę, że „bój to będzie ostatni”... Zjazd rozwił taką myśl wielu sposobami. Mieczyki przywiezione przez młodych z kraju były jednym z nich.

Mieczyk Chrobrego miał dla nas, narodowców, zawsze znacznie głębszą wymowę, niż tylko zewnętrzny znak partyjny. Nie nasze to zresztą słowo — partia, jako synonim podziału. Mieczyk Chrobrego był i jest symbolem tej podstawowej polskiej prawdy, że o

pobycie i powodzeniu Narodu Polskiego decydowała przez całe pierwsze Tysiąclecie dziejów świadomość narodowa, tak organicznie związana u nas z wiarą katolicką. To przekonanie a nie narodowa megalomania kazały twórcom Mieczyka nawiązać do myśli politycznej Wielkiego Króla. Obecne pokolenia w Kraju są dziedzicami tej polskiej prawdy. W sposób dziś tak ewidentny szukają rozwiązań i dróg, starając się przystosować odwieczną polską ideę narodową do czasu, w którym ma przychodzić żyć i działać na wszystkich odcinkach narodowego życia.

Śczęśliwy traf — czy: „istny cud” — sprawił, że Zjazdowi zaprezentowany został jeszcze jeden Mieczyk Chrobrego. Zdobi on kolorowo pierwszą kartkę małego, odnalezionego w Kraju konspiracyjnego notesika z roku 1943. Poczęto w tym notesiku spisywać wówczas, na gorąco i oczywiście według zasad

KRYTYKI I POCHWAŁY

Szanowny Panie Prezesie

Pozwalamy sobie przesłać na ręce Pana Prezesa nasze bardzo serdeczne podziękowania za cały niestrudzony wysiłek włożony w jakże trudne zadanie zorganizowania kolejnego (szóste) światowego zjazdu SN, który odbył się ostatnio w Londynie w dniach 6 i 7 czerwca 87 r., oraz przy tej okazji skreślić kilka uwag odnośnie naszych osobistych wrażeń z tego Zjazdu. Dla przejrzystości postanowiliśmy ująć je w następujących kilku punktach:

1. Odnośnie samego Zjazdu:

a. Uważamy, że dalsze okresowe zwoływania Zjazdów SN, aczkolwiek trudne i kosztowne dla wszystkich jego członków, co podnoszone było w czasie obrad jako kwestia do przedyskutowania, jest wysiłkiem potrzebnym i koniecznym z wielu względów: 1) poprzez wymianę zdań oraz kontakty osobiste zjazdu pomagają w utrzymaniu linii ideowo-politycznej członków Stronnictwa rozproszonych po całym świecie; 2) poprzez zaopiniowanie platformy dyskusyjnej, na której wystąpić mogą także i przedstawiciele czy goście z Polski zjazdu dają ciągłość naszym wysiłkom w oddziaływaniu na Kraj, gdzie odradza się ostatnio niezależna myśl narodowa, oraz dokumentują istnienie i ciągłość tej bazy politycznej jaką stanowi Stronnictwo Narodowe na wychodźstwie.

b) Uważamy, że okres 2 dni stanowi zbyt krótki czas na pełne wykorzystanie obrad zjazdowych, to też proponujemy by w przyszłości zjazdy odbywały się nie krócej niż 3 dni a może nawet i 4. Ostatecznie, wielu z nas przyjeżdża z bardzo odległych krajów i przy dużym nakładzie finansowym, niechże więc wysiłek ten będzie odpowiednio skompensowany pełnym wyczerpaniem tematów i tez, przede wszystkim poprzez wyczerpującą dyskusję. Tego każdy z nas oczekiwał na szóstym zjeździe, a tymczasem pośpiech wykreślił wiele z dyskusji oraz spowodował skróty, co ogólnie mówiąc zubożyło wyniki zjazdu.

c. Uważamy, że uczestnictwo „delegacji” z Polski było wspólnym akcentem zjazdu, to też za umożliwienie im przyjazdu oraz opiekę nad nimi, serdecznie Kierownictwu SN dziękujemy.

dyktowanych tamtym czasem, konspiracyjnie, coś w rodzaju kroniki wypadków i wydarzeń na terenie jednego z powiatów organizacji młodzieżowej Stronnictwa Narodowego okręgu krakowskiego. Przyjdzie — i to wnet — wykorzystać te dziś tak bezcenne zapiski przy kreśleniu dziejów Młodzieżówki owego wojennego czasu, który казал je nazwać konspiracyjnie „Szczercem”, okręg krakowski „Opolem”, a wspomniany powiat „Raciborzem”. Taki bowiem był krąg myślowy i pojęciowy tej wojennej młodzieży narodowej, takie jej polityczne rozeznanie. W notesiku między innymi zapisano, że w październiku 1943 r. odbywał się na terenie pow. „Raciborz” trzydniowy kurs Młodzieży Wielkiej Polski. Po złożeniu kursowego egzaminu kilkunastu uczestników udekorowanych zostało Mieczykami Chrobrego. Po 44 latach dowiadywał się o tym VI Centralny Zjazd pośród uczniów, na odczytywanie których silić się nie trzeba.

Łączę koleżeńskie pozdrowienia

20 czerwca 1987 r.
Moers, Niemcy.

JAN A. S. SZPONDER

2. Odnośnie spraw organizacji zjazdu:

a. Uważamy, że lokal Instytutu Sikorskiego nie nadaje się na zjazd. Jest to raczej muzeum i poza salą zebrań, która jest za mała dla większych grup, nie ma do zaofiarowania innych pomieszczeń. Również urządzenia sanitarne są niewystarczające. Położenie Instytutu w dzielnicy mieszkaniowej, z dala od restauracji, stwarza trudności wyżywienia w czasie przerwy obiadowej. Co więcej, jedyna restauracja w pobliżu (Ognisko), okazała się bardzo niewydatna, stąd dodatkowe opóźnienia w popołudniowej części zebrań.

b. Uważamy także, że sprawa zakwaterowania uczestników zjazdu kulasa. Informacje o hotelach rozesłane były za późno i bez wystarczających danych o detalach takich jak cena oraz położenie w stosunku do miejsca zjazdu.

I za zakończenie jeszcze kilka uwag natury ogólnej, nie związanych ze zjazdem:

1) Bardzo pochwalamy utworzenie spółki wydawniczej „Inicjatywa”, do której osobiście postaramy się wkrótce przystąpić, ale równocześnie ponawiamy nasze zastrzeżenia co do ceny poszczególnych egzemplarzy oraz ich strony technicznej (niedopuszczalne błędy drukarskie).

2) Ponawiamy naszą prośbę aby Władze SN nareszcie zdobyły się na płatną (lub bezpłatną) sekretarkę, abyśmy my z terenu mogli nareszcie liczyć na wymianę korespondencji.

Reasumując punkty o zjeździe, jeszcze raz serdecznie dziękuję za wysiłek włożony w jego zorganizowanie tak przez Pana Prezesa jak i jego Zespół, oraz pomimo drobnych usterek uważamy zjazd za nadzwyczaj udany.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

MARIA BLACHUT i KAZIMIERZ BLACHUT
Wheaton, Il. 11.6.87 r.

Ludwik Kopeć i Edwin Gitrowski

REFLEKSJE PIELGRZYMkowe: — WOLNA PRZESTRZEŃ

NADEŚLANE Z KRAJU

JUŻ trzeci raz przeszedł Ojciec Święty przez Polskę. Najpierw przybył do nas jako wielki Budziciel — całego uśpionego narodu, ale także poszczególnych ludzkich sumień, pogrążonych w odrętwieniu. Potem nawiedził nas jako wielki Pocieszyciel, podnoszący na duchu w trudnym czasie narodowego dramatu, w dobie głębokich rozterek, upadłych nadziei, roztrwonionych szans. W obu tych przypadkach był przeciw w pierwszym rzędzie Pasterzem, głoszącym Dobrą Nowinę.

Kim był zatem tym razem? Zapewne, tym wszystkim, co zawsze. Ale może, tak jak nigdy dotąd, był obecnie wielkim Nauczycielem.

Jak zwykle, oczekiwano odeń bardzo wielu bardzo różnych rzeczy. Jedni łaknęli zwyczajnie pasterskiej posługi, pokrzepienia ducha, żywego obcowania z Namiestnikiem Chrystusa. Drugim marzyło się kładzenie podwalin zwartej, jednolitej konstrukcji, zdolnej przeobrazić katolicki naród w katolickie społeczeństwo. Inni liczyli na określenie „liberalnego minimum”; inni znów na pobłogosławienie przedsiębiorczości i wolnej inicjatywy. Nie brakło oczekiwań, że Papież sformułuje coś w rodzaju kolejnej instrukcji wyzwolenia, tym razem wyzwolenia — od komunizmu. Pojawily się też nadzieje, iż w sposób wzorcowy wymodeluje idealny typ stosunków Kościoła z państwem „realnego socjalizmu”. Były rachuby, że zamachnie się kropidłem głęboko na wschodnią stronę. Były najrozmaitsze spekulacje: zasadne i nieuprawnione.

Jak przebiegała ta pielgrzymka? Przy jej opisie skupię się na kilku zaledwie wątkach; całość tego olbrzymiego przedsięwzięcia pozostaje poza „zasięgiem wzroku” pojedynczego obserwatora. Uderzała więc przede wszystkim powszechność i masowość uczestnictwa. Mnogie miliony wyszły naprzeciw swemu Papieżowi: Gdańsk, Lublin, Łódź, Szczecin i Tarnów nigdy przedtem nie zgromadziły tak nieprzebranych rzesz. Nigdy też aktywny udział w nabożeństwach i praktykach religijnych nie miał takiego zasięgu.

Jednakże charakter tej wizyty oraz jej przebieg były fałszowane podwójnie — przez rodzime massmedia, ale także przez znaczną część dziennikarzy zachodnich. Szumnie zapowiadana otwartość informacyjna oficjalnej propagandy poniosła fiasko: w programie ogólnopolskim TV pominięto szereg zupełnie kluczowych homilii, zaś relacje prasowe bezlitośnie kaleczyły sens papieskich wystąpień, wydobywając zeń wyłącznie wątki „pokoju”, „państwowe” bądź „religijno-obojętne”. Była to propaganda kłamliwością dorównująca czasom gierkowskim. Tylko radio dawało obzerne, niemal kompletne sprawozdania; ale przecież żyjemy w epoce telewizyjnej. Poza wszystkim, potwierdziła się przy tej okazji niezbędność istnienia prasy niezależnej a także wolnego obiegu video. W tej chwili pół Polski wyrwa sobie z rąk krążące już po kraju videodyski z nagraniami Mszy Św. na Zaspie. Również takie są konsekwencje politycznej ślepoty i braku wyobraźni.

Korespondenci zachodni fałszowali tę pielgrzymkę a rebours. Przeglądałem się z bliska ich pracy. Większość tych ludzi, nawet nie usiłując ukrywać znużenia, jakie budziły w nich religijne aspekty wizyty — zaciekle polowała na polityczne sensacje. Jednostronność zupełnie karykaturalna, nastawienie żałośnie jednowymiarowe. Widziałem te relacje, czytałem te sprawozdania. Stanowią pośmiewisko z profesjonalnej, dziennikarskiej rzetelności; są zaprzeczeniem etyki zawodowej i zwykłej ludzkiej uczciwości. Uwagę Michała Kaufmanna z *New York Timesa* niemal bez reszty pochłaniało zbieranie „dowodów” zaświadczyających o konflikcie między „dobrym, kulturalnym, prosolidarnościowym” Papieżem a „złym, niekulturalnym i antysolidarnościowym” Prymasem. Wyznać należy z przykrością, iż argumentów dostarczał mu — nie Papież i nie Prymas, rzecz jasna — lecz pewna, niewielka zresztą część polskiej opinii, zapiekłej w uprzedzeniach. Z niewielkimi modyfikacjami powtórzył się czarnobialy schemat z okresu stanu wojennego i drugiej pielgrzymki.

Obecność Papieża próbowano politycznie instrumentalizować na kilka sposobów. Dość prostacko robiła to oficjalna propaganda — bez skutku. Radykalne odtamy opozycji, zafascynowane widząc chilijskimi wzorami, także usiłowały wykorzystać okazję. Nie byłam w Krakowie, w Gdańsku dysponowałem ograniczonym polem widzenia, za to w

Warszawie od początku do końca miałem sposobność dokładnie obserwować próbę manifestacji kilkusetosobowej grupki, prowadzonej przez Bujaka i Wujca pod transparentami „Solidarności”, KPN-u i anarchistycznego ruchu „Wolność i Pokój”. Demonstracja ta, przy skandowaniu „Zbyszek Bujak!” oraz „Chodźcie z nami!” ruszyła ulicą świętokrzyską w chwili, kiedy Ojciec Święty klęcząc w swoim „papamobilu” przed monstrancją zawierającą Największy Sakrament, powoli prowadził procesję eucharystyczną ku Placowi Zamkowemu. Msza Święta nie tylko trwała w najlepsze, ale właśnie zbliżała się do punktu kulminacyjnego całej pielgrzymki, wieńczącego Kongres Eucharystyczny i nadającego najgłębszy sens papieskiemu posłannictwu. Okrzyki „konkurencyjnego” pochodu („Chodźcie z nami, chodźcie z nami!”) kierowane ku przeżywającym doniosłość tego momentu rzeszom wiernych, w tym kontekście nabierały znaczenia ideologicznej oferty: Chodźcie z nami, czyli w praktyce porzucenie Jana Pawła II na rzecz Bujaka; chodźcie z nami, a więc odłączcie się od procesji religijnej; chodźcie z nami, a zatem zamiast śpiewać wraz z milionem ludzi pieśń o Najświętszym Sakramencie, zagłuszyć ją miarowym skandowaniem „Solidarność, Solidarność!”. Nie przemawia przede mną obłudna świętoszkowość. Reakcje samych ludzi — od obojętności, poprzez zdumienie aż do oburzenia — rozproszyły tę żenującą manifestację o wiele skuteczniej niżeli milicyjne kordony. Czy Bujak z Wujcem skompromitowali ideę „Solidarności”? Nie, gdyż tego, co w tej idei piękne i wartościowe, skompromitować niepodobna: obroni się samo i przetrwa. Po prostu grupka „lewicy solidarnościowej” dobitnie objawiła swoją organiczną tożsamość z „lewicą laicką”, przy okazji demonstrując całkowitą pogardę dla religijnych uczuć katolickich narodu, brak szacunku dla pasterskiej posługi Głowy Kościoła a także poziom kultury bynajmniej nie tylko politycznej.

Są poza tym szczególne okoliczności czasu i miejsca. Las solidarnościowych transparentów nie raził w Gdańsku, na Zaspie. To było wzywianie, które sam Papież podjął, więcej — którego sam oczekiwał. To była Msza dla Polski, dla Gdańska właśnie, ale może przede wszystkim dla „Solidarności”. Pojmowanej przez Ojca Świętego jako żywe dziedzictwo całego narodu, dziedzictwo, które powinno znaleźć swój wyraz w nowych, odpowiadającym potrzebom chwili, kształtach życia publicznego. Lecz również solidarności — rozumianej głębiej — jako jedna z fundamentalnych zasad, na której wspiera się nauczanie społeczne Kościoła. Papież dał pogłębioną syntezę tego pojęcia, bynajmniej nie uciekając w ponadhistoryczną abstrakcję (przywołał przecież konkretne umowy społeczne ze Szczecina, Gdańska i Ustrzyk-Rzeszowa), ale też nie zasklepiając solidarnościowych perspektyw w bezpowrotnie minionym, historycznym właśnie, kształcie organizacyjnym.

Nie wszyscy wszelako uważnie słów papieskich słuchali, sens z nich płynący usiłując wcisnąć w formy przebrzmiałe, rozmijające się z rzeczywistością. Przykład lewicowej demonstracji w Warszawie dowodzi, że również papieskie nauczanie można traktować wybiórczo, podejmując zeń wyłącznie to, co nie przekracza wąskiego horyzontu doraźnej politycznej kalkulacji. Kalkulacji, która jakże często jest zwykłą manipulacją.

Skoro o Gdańsku mowa, to przyznać wypada, iż bodaj nigdzie indziej i nigdy wcześniej nie mieliśmy do czynienia z tak natrętną, tak ostentacyjnie brutalną i wyzywającą demonstracją nagiej siły. I chyba nie tylko obawa przed solidarnościowymi wystąpieniami nakazała władzy zgromadzić tak monstrualne środki policyjnego przymusu, których

koncentracja upodobniła Gdańsk do miasta oblężonego, miasta w stanie wojny. Mam wrażenie, że władza chciała tym prostackim sposobem pokazać, „kto tu rządzi” fizycznie, namacalnie, konkretnie i przyziemnie. Bowiem do kogo należy rząd dusz, sumień i umysłów — nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Zapewne była to również desperacka nieco reakcja na widome odrzucenie przez Papieża komunistycznej oferty stworzenia niejako idealnego modelu stosunków Kościół-państwo, wszelako z wyłączeniem owego solidarnościowego dziedzictwa — warunki, na które Ojciec Święty nie mógł i nie chciał przystać. Rozwiali się też nadzieje, żywione jeszcze po watykańskiej wizycie gen. Jaruzelskiego, iż uda się zamazać zupełnie zasadnicze różnice między chrześcijaństwem a marksizmem, prezentując wizerunek „Papieża-socjale” lub zgoła „Papieża-komunisty”. Absurdalność tych spekulacji, jeśli rzeczywiście były żywione, z całą mocą ukazała sama pielgrzymka.

I jeszcze jedno o Gdańsku. Właśnie tam, w stopniu najwyższym, objawiło się Polsce i światu — świadome wspólne więzi, zjednoczone społeczeństwo. Jakże wymowne były gdańskie (i w ogóle trójmiejskie) domy, okna i klatki schodowe. I nie chodzi tu nawet o niebывале bogactwo zdobień, religijnych emblematów, szarf, kwiatnych girlandów, papieskich hasel, chociaż takiej feerii barw i kształtów chyba jeszcze ten kraj nie oglądał. Ważne jest to, że te domy i okna dekorowane były wspólnym wysiłkiem całych, rodzinnych, sąsiedzkich, „blokowych”, osiedlowych i wręcz dzielnicowych wspólnot, że przy tej pracy zadzierżgnęły się, potwierdziły i umocniły wzajemne więzi ludzi i środowisk, na co dzień jakże często pozostających w odosobnieniu. Papież odjechał, a te ozdoby pozostaną jeszcze przez wiele dni, świadcząc o społecznym, wspólnotowym właśnie przeżyciu. Tak się tworzy i cementuje — społeczeństwo: wolne i świadome. Tak się tworzy wspólnotę; również tak w praktyce wygląda solidarność, będąca zaprzeczeniem atomizacji społecznej, solidarności obejmującej zarówno doświadczenia Sierpnia '80, jak i w lot chwytająca najgłębsze papieskie przesłanie, korzeniami sięgające do samych korzeni chrześcijaństwa.

Co Jan Paweł II pozostawił nam tym razem? Jak ocenić tę trzecią pielgrzymkę? Nie chciałbym ważyć się i porywać na całościową odpowiedź już teraz, tak szybko. Przyjdzie na to pora po wnikliwym odczytaniu i skupionym przemysleniu wszystkich Jego homilii i przemówień. Trzeba pewnego dystansu. Nie uchylam się od tego obowiązku, bo to w rzeczy samej — religijny patriotyczny i narodowy obowiązek.

Teraz jednak chciałbym z papieskiego nauczania wydobyć tylko jeden wątek, jedno przesłanie. Zato, moim skromnym zdaniem — bodaj najważniejsze. Spróbuję je odtworzyć własnymi słowami.

Otóż Ojciec święty przypomniał nam o harmonii praw i powinności, wskazując, iż dopiero ona stwarza wolną przestrzeń, w której w pełni może realizować się naród jako całość i człowiek jako osoba. Papież zachęcił nas do aktywnego poszerzenia i wypełniania tej przestrzeni, w obrębie której jest miejsce na rozległy ruch autentycznych stowarzyszeń i zrzeszeń wszelkiego rodzaju, ale także na niezależne związki zawodowe. Chodzi o gestnienie tej żywej tkanki społecznej, która tak organicznie wiąże jednostkę z narodem, tym samym upodmiotowiając społeczeństwo. To wezwanie do chrześcijańskiej, spokojnej ale i niezłomnej aktywności przeciwstawił Papież zarówno postawom bierności i rezygnacji jak i odruchom nieprzemyślanych, samospalających się zrywów. Jest jak jest — zdawał się mówić — geopolityczny układ w wyobraźni horyzoncie czasowym pozostanie niezmienny, i właśnie w tych okolicznościach trzeba zdobyć się na wielki patriotyczny wysiłek uczynienia Polski bardziej wolną, dostatnią i rozumną, w harmonii z wiarą katolicką i w zgodzie ze wskazaniami społecznego nauczania Kościoła.

Trzeba wziąć odpowiedzialność za siebie, własną rodzinę, własny zakład pracy. Nie można uciec od odpowiedzialności za swój kraj, swój naród. Także za Kościół. Tylko czas ucieka, nas na to już nie stać.

To właśnie mówił nam, tego nas nauczał, tego żądał od nas Ojciec Święty. Jesteśmy Mu winni synowskie posłuszeństwo.

16 czerwca 1987.

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób śp. Heleny Kapsa, primo voto Malhomme, na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” wpłacili:
 Izidor i Krystyna Modelscy — Kalamazoo \$25.00
 Dr V.C. Chrypiński — Detroit \$30.00
 Olgierd Szczepiński — Floryda \$30.00
 Bohdan Grodzki — Detroit \$10.00
 Antoni Dargas — Londyn \$15.00

ERRATA

W numerze kwietniowym br. został popełniony przykry błąd w rubryce „Zamiast Kwiatów”. Notatka powinna brzmieć:

W związku z 8-ą rocznicą śmierci swojego Męża śp. Lecha, Radosława Kowalska wpłaca na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” £ 5.00

Ś. + P.

STANISŁAW LASOCKI

członek Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, urodzony 25 maja 1910 w Dębowej Górze, Ziemi Łowickiej, prawnik, b. profesor Uniwersytetu w Kalifornii, uczestnik walk Armii Polskiej i Ruchu Oporu we Francji w latach 1939-1949, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Légion d'Honneur, Croix de Guerre i innymi, zmarł 28 kwietnia 1987 w Rochemance i pochowany został w Les Andoires (Ardeches), o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

**ŻONA, DZIECI, WNUKI I RODZINA
W POLSCE I WE FRANCJI**

Ś. + P.

HELENA Z KURCZÓW KAPSA PRIMO VOTO MALHOMME

urodzona 23 lipca 1910 r. w Polsce, małżonka znanego działacza narodowego przed wojną i na emigracji, Edmunda, po ciężkich cierpieniach zmarła w Detroit 4 czerwca 1987 r.

Msza Św. rekwiaria odprawiona została w kościele św. Piotra w dniu 8 czerwca, po czym pogrzeb odbył się na cmentarzu Mt. Olivet.

Rodzinie a szczególnie naszemu Koledze i Przyjacielowi składamy najgłębsze nasze współczucie.

STRONNICTWO NARODOWE